Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

GAZETA BIAŁOSTOCKA

Organ KW Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

ROK VI. Nr 191 (1534) sobota—niedziela, 11—12. VIII. 1956 r. Cena 20 gr

6.350 km w osiem godzin „TU-104" przybył do Pekinu

PEKIN. — W dniu 10 bm. na lotnisku pekińskim wylądował radziecki pasażerski samolot odrzutowy „TU-104". Trasę Moskwa—Pekin o długości 6.350 km przebył on w ciągu 8 godz. i 10 min. osiągając przeciętną szybkość 800 km/godz.

Na lotnisku w Pekinie odrzutowiec radziecki powitały dziesiątki tysięcy mieszkańców stolicy Chin.

Tow. Edward Ochab w Poznaniu

W dniu 8 bm. odbyło się spotkanie I sekretarza KC PZPR Edwarda Ochaba z przedstawicielami załogi ZISPO w Poznaniu.

NA ZDJĘCIU: I sekretarz KC PZPR Edward Ochab przemawia do załogi.

CAF — fot. Ignar

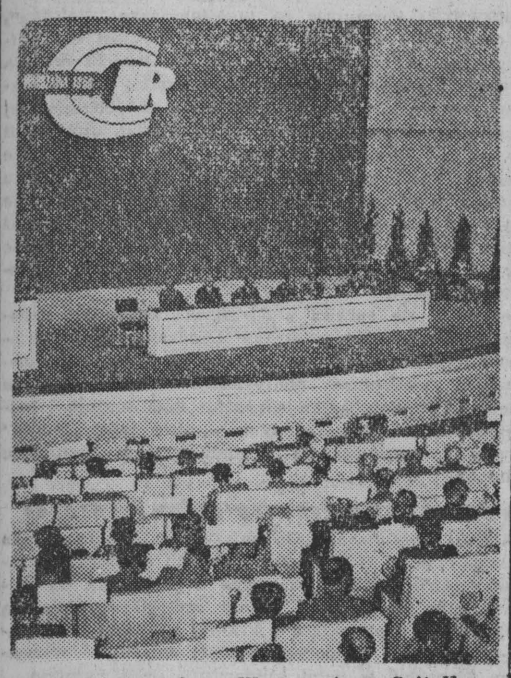

9 bm. rozpoczęła w Warszawie w Sali Kongresowej PKiN — obrady VII Sesja Zgromadzenia Ogólnego Międzynarodowego Doradczego Komitetu Radiokomunikacyjnego (CCIR).

NA ZDJĘCIU: fragment sali obrad.

CAF — fot. Tymiński

Żniwa i omłoty na Białostocczyźnie

Spółdzielcy z Dubin koszą już pszenicę i owies

Mimo trwającej wciąż niepogody żniwa w powiecie hajnowskim są już prawie na ukończeniu. W pracach żniwnych przoduje POM Hajnówka, któremu pozostało jeszcze kilkanaście niezżętych hektarów zboża w spółdzielni produkcyjnej Nowo-Kornino.

Dużo kłopotów w pierwszym okresie koszenia zbóż sprawiały pękające płótna przy snopowiązałkach. Dość długie przestoje maszyn zostały jednak zlikwidowane dzięki racjonalizatorskiemu pomysłowi mechaników POM, którzy płótna dotychczas przynitowywane do maszyny zaczęli umocowywać systemem zasuwowym. W wyniku tego ulepszenia zmiana podartego płótna trwa nie jak dawniej ponad godzinę, a zaledwie kilkanaście minut.

POM Hajnówka dobre wyniki w pracach żniwnych osiąga dzięki takim traktorzystom jak Bazyli Czopiuk, który na swym „Ursusie" zżął już 50 ha żyta.

Spółdzielnia Dubiny jako pierwsza w powiecie rozpoczęła koszenie pszenicy i owsa. Zaś pierwszymi, którzy zakończyli podorywki i wapnowanie ściernisk są spół-

■ *Ciąg dalszy na str. 2*

Plenum Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Narodowego odbędzie się w stolicy w dniach 13 i 14 bm.

WARSZAWA. — W dniach 13 i 14 sierpnia br. odbędzie się w Warszawie plenarne posiedzenie Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Narodowego.

Podstawą obrad będzie referat „O pracy i zadaniach Frontu Narodowego", który wygłosi członek prezydium OKFN Aleksander Zawadzki. Po dyskusji powzięta zostanie uchwała podsumowująca obrady. Porządek dzienny plenum przewiduje również wybór przewodniczącego OKFN, którym był Bolesław Bierut.

Plenum podda ocenie dotychczasową działalność komitetów Frontu Narodowego oraz wytyczy ich nowe zadania.

W białostockiej roszarni po regulacji płac

W piątek, 10 bm., robotnicy Białostockich Zakładów Roszarniczych na Wysokim Stoczku otrzymali wypłatę zarobków obliczonych już według nowych stawek po regulacji. W wyniku regulacji płac miesięczny fundusz przeznaczony na wypłaty zarobków wzrósł o około 35 tys. złotych. Średnio płace wzrosły o 15 proc. W roszarni wprowadzono też bardzo korzystny dla robotników obsługujących turbiny sposób premiowania za procent włókna długiego ze słomy. Ten sposób premiowania przyczyni się walnie do polepszenia jakości i zwiększenia ilości włókna otrzymywanego ze słomy lnianej.

Stosunkowo najmniej przy regulacji zwiększają się zarobki kilkuosobowej grupy sortowaczek. Wynika to z tego, że dotychczasowe zarobki tych robotnic obliczano na podstawie sztucznie zaniżonych norm. Zaniżone normy tolerowali majstrowie, pragnąc w ten sposób podnieść zarobek robotnic. Przy regulacji płac oparto się na normach uzasadnionych technicznie.

W wyniku regulacji średni zarobek robotników roszarni wzrósł do około 1000 zł. (fl)

Tysiąc metrów pod ziemią 254 górnikom grozi śmierć w chodnikach płonącej kopalni

Wśród odciętych od świata górników znajduje się 8 Polaków

BRUKSELA. — Pożar w kopalni węgla „Amecoeur Marcinelle" pod Charleroi nie został jeszcze ugaszony. Oddziały ratownicze usiłowały przedrzeć się przez barierę ognia, aby wydobyć górników odciętych od świata w objętych pożarem chodnikach. Kłęby gęstego dymu i płomienie uniemożliwiają przedostanie się w głąb kopalni, gdzie na poziomie 907—1.035 m pod powierzchnią ziemi 254 górnikom grozi śmierć.

Wśród uwięzionych w płomieniach górników znajduje się 136 Włochów, 86 Belgów 8 Polaków 6 Greków, 6 Francuzów, 5 Niemców, 3 Węgrów, 1 Anglik, 1 Holender 1 Ukrainiec i 1 Rosjanin.

Dotychczas udało się wydobyć na powierzchnię 9 zabitych i 6 rannych. Znajdowali się oni w wyżej położonych chodnikach.

U wejścia do szybu tłumy ludzi, zwłaszcza kobiet, dzień i noc oczekuje wieści o losach górników.

Oddziały ratownicze pracują cały czas.

Oświadczenie Rządu PRL w sprawie Suezu

W związku z akcją podjętą przez trzy mocarstwa zachodnie, w odpowiedzi na dokonany przez Egipt akt nacjonalizacji Kanału Sueskiego oraz w związku z propozycją zwołania na 16 sierpnia 1956 r. konferencji w Londynie, Rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej oświadcza:

Rząd polski ocenia akt nacjonalizacji Kanału Sueskiego jako decyzję wypływającą z niezaprzeczalnych suwerennych praw Republiki Egiptu. Dlatego też akcję podjętą przez rządy trzech mocarstw zachodnich rząd polski ocenić musi jako niedopuszczalną próbę wywar

■■ *Ciąg dalszy na str. 2*

Kraje arabskie znacjonalizują swe pola naftowe

- przepowiada brytyjski „Manchester Guardian" i doradza dalekowzroczność rządom zachodnim

LONDYN. — „Manchester Guardian" przepowiada, że ostatecznie wszystkie państwa arabskie znacjonalizują znajdujące się na ich terytoriach pola naftowe i rurociągi. Dziennik radzi rządom zachodnim, by z góry opracowały plan „gładkiego przejścia do takiej sytuacji". „Manchester Guardian" stwierdza, że wszystkie państwa mają suwerenne prawo do znacjonalizowania przedsiębiorstw przemysłowych i zasobów naturalnych, które znajdują się w obrębie ich granic. Możliwe, że inne kraje uczynią to, w odróżnieniu od Egiptu, po uprzednim przeprowadzeniu konsultacji, ale ostatecznie zrobią dokładnie to samo. Rządy zachodnie powinny okazać w tej sprawie dalekowzroczność.

W trzech gospodarstwach rolnych Instytutu Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa przeprowadzane są obecnie doświadczenia z radzieckimi kombajnami produkcji fabryki „Fortschritt" w Neustadt (NRD).

NA ZDJĘCIU: kombajn niemiecki typu E-162 przy pracy.

CAF — fot. Kubiak

Uwaga! zwężenie jezdni

Nowe znaki drogowe

WARSZAWA. — Rozporządzenie ministrów: Transportu Drogowego i Lotniczego oraz Spraw Wewnętrznych, które 9 bm. weszło w życie, wprowadza 19 nowych znaków drogowych.

A oto niektóre z nich: zatrzymanie przed skrzyżowaniem, zakaz wyprzedzania, uwaga! zwierzęta, zwężenie jezdni.

Nowe znaki przyczynią się do lepszej informacji kierowców w czasie jazdy, a tym samym do bezpieczniejszego ruchu kołowego na drogach i w miastach.

René Clair przybędzie do Polski

WARSZAWA. — W pierwszej połowie listopada przybędzie do Polski na zaproszenie Centralnego Archiwum Filmowego reżyser filmowy René Clair wraz z małżonką.

Przyjazd wielkiego reżysera francuskiego związany jest z organizowanym w tym okresie przeglądem jego filmów w Polsce.

Na motocyklach dookoła świata

MOSKWA. — Irak, Iran, Syrię, Liban, Turcję, Bułgarię, Jugosławię, Węgry, Czechosłowację i Polskę zwiedziło już dwóch młodych Hindusów Ubkar Singh i Hurdib Singh, którzy wybrali się w podróż dookoła świata na motocyklach. Obecnie podróżnicy przebywają w Związku Radzieckim. Dalsza trasa tej kilkuletniej wycieczki prowadzić będzie przez kraje skandynawskie do Paryża, a stamtąd — do Stanów Zjednoczonych.

Po powrocie do kraju Ubkar Singh i Hurdib Singh zamierzają napisać książkę o swej podróży.

Już niedługo będziemy odbywać

PODNIEBNE LOTY POLSKIMI „TAKSÓWKAMI POWIETRZNYMI"

WARSZAWA. — Nasze lotnictwo otrzyma wkrótce nowy rodzaj sprzętu. Już na pokazie z okazji Święta Lotnictwa w Warszawie ujrzymy w bieżącym miesiącu pierwsze śmigłowce. Będą to na razie maszyny radzieckie, zmontowane w Polsce, ale już pod koniec br. Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku odda do użytku kilkanaście śmigłowców SM-1 wyprodukowanych — z wyjątkiem silników — całkowicie w kraju, z krajowych materiałów. W roku 1957 rozpocznie się produkcję seryjną.

Śmigłowce, lub jak je również nazywają — helikoptery lub wiropłaty — są ciągle jeszcze „krzykiem mody" techniki lotniczej. Dzięki swym specjalnym właściwościom umożliwiającym m. in. start i lądowanie

● *Ciąg dalszy na str. 2*

Bułganin i Chruszczow przyjęli min. Szigemitsu

MOSKWA. — Jak podaje agencja TASS, w dniu 10 sierpnia przewodniczący Rady Ministrów ZSRR N. A. Bułganin i pierwszy sekretarz KC KPZR, członek Prezydium Rady Najwyższej ZSRR N. S. Chruszczow przyjęli szefa japońskiej delegacji rządowej prowadzącej w Moskwie rokowania, ministra spraw zagranicznych Japonii Mamoru Szigemitsu i przeprowadzili z nim rozmowę.

W rozmowie wziął także udział minister Spraw Zagranicznych ZSRR D. T. Szepiłow.

Oświadczenie Rządu PRL w sprawie Suezu

■■ *Ciąg dalszy ze str. 1*

cia nacisku na państwo korzystające ze swoich uprawnień nie dające się pogodzić z art. 2 ustęp 4 Karty Narodów Zjednoczonych zobowiązującym członków ONZ do niestosowania w stosunkach międzynarodowych siły, lub groźby jej użycia. Akcja ta przyczyniła się do wzrostu napięcia na Bliskim Wschodzie.

Jest rzeczą oczywistą, że nacjonalizacja mienia prywatnego Towarzystwa Kanału Sueskiego nie narusza w niczym wolności żeglugi w Kanale.

Wiadomo zresztą, że gwarancje udzielone przez rząd Egiptu całkowicie zapewniają tę wolność żeglugi, zgodnie z artykułem 1 konwencji z 1888 r., a od chwili nacjonalizacji Kanału żegluga na nim odbywa się swobodnie.

O ile chodzi o propozycję trzech mocarstw zwołania konferencji w Londynie, rząd polski stojąc niezmiennie na stanowisku pokojowego rozstrzygania wszelkich sporów międzynarodowych uważa, że najwłaściwszym forum dla omawiania zagadnień związanych z wolnością żeglugi byłaby Organizacja Narodów Zjednoczonych.

Jeśli jednak strony zainteresowane wyraziłyby zgodę na odbycie specjalnej konferencji, rząd polski uważa, że nieodzownym winno być zapewnienie uczestnictwa w niej wszystkim zainteresowanym państwom, a nie dowolnie dobranej grupie państw, jak ma to miejsce w propozycji trzech mocarstw.

W żadnym jednak wypadku konferencja taka nie byłaby — zdaniem rządu polskiego — uprawniona do rozpatrywania lub kwestionowania aktu nacjonalizacji Kanału Sueskiego jako dokonanego pełnoprawną decyzją rządu Republiki Egiptu. O-znaczałoby to niedopuszczalną ingerencję w wewnętrzne sprawy suwerennego państwa.

Polska Rzeczpospolita Ludowa, jako państwo morskie, którego liczne statki o dużym tonażu przepływają przez Kanał Sueski, posiada pełny tytuł do udziału w takiej konferencji.

Rząd polski wyraża zdziwienie z powodu pominięcia Polski w składzie proponowanych uczestników konferencji.

Rząd polski podtrzymując swe zastrzeżenia co do charakteru i składu proponowanej przez trzy mocarstwa konferencji w Londynie, uważa za celowy udział Polski w tej konferencji na równi ze wszystkimi innymi zainteresowanymi państwami.

W fabryce polskich śmigłowców

● *Ciąg dalszy ze str. 1*

w kierunku pionowym bez rozbiegu, mogą one znaleźć niezwykle wszechstronne zastosowanie. Nadają się one np. doskonale jako karetki sanitarne, jako „taksówki powietrzne", mogą służyć potrzebom rolnictwa i leśnictwa, opylając pola i lasy środkami owadobójczymi lub wysiewając nawozy sztuczne.

Pierwszą serię SM-1 stanowić będą maszyny standardowe najlepiej nadające się do szkolenia pilotów. Śmigłowiec taki pomieścić może pilota i trzech pasażerów, przy czym dla celów szkoleniowych można go wyposażyć w podwójne urządzenia sterujące. Duży silnik, o mocy 575 koni mechanicznych, umożliwia osiągnięcie szybkości sięgającej 200 km/godz. i maksymalnej szybkości wznoszenia — 6 m/sek. Śmigłowiec może wznosić się na wysokość przeszło 5 tys. m i ma zasięg przekraczający 300 km. Kabina jest ogrzewana, a wirujące łopatki śmigłowca zaopatrzone są w urządzenia chroniące przed oblodzeniem, co — jak twierdzą nasi konstruktorzy — nie jest jeszcze stosowane w śmigłowcach produkowanych na Zachodzie.

W planach WSK w Świdniku uwzględniono przystąpienie — natychmiast po zatwierdzeniu prototypu — do produkcji śmigłowca polskiej konstrukcji, nad którym pracuje obecnie zespół pracowników Instytutu Lotnictwa pod kierunkiem inż. Żurakowskiego.

Udaremniony spisek w Wenezueli

CARACAS. — Rząd Wenezueli zakomunikował, iż zlikwidowany został spisek zorganizowany tam ostatnio w celu zamordowania prezydenta, gen. M. P. Jimeneza.

Aresztowano 18 osób. Na czele spisku stał przebywający w Porto Rico były prezydent Wenezueli Romulo Betancourt, któremu rząd Costa Riki udzielał poparcia.

Porozumienie przedstawicieli rządu Laosu i Patet Lao

w sprawie wyborów i utworzenia rządu koalicyjnego

HANOI. — W dniu 10 bm. delegacja królewskiego rządu Laosu i przedstawiciele oddziałów Patet Lao odbyli końcową rozmowę i podpisali wspólny komunikat. W komunikacie tym obie strony stwierdzają, że odbędą się wybory powszechne, w których wezmą udział także b. uczestnicy ruchu wyzwoleńczego, zaś po wyborach powołany zostanie rząd koalicyjny, w którego skład wejdą także przedstawiciele b. ruchu oporu.

Po podpisaniu tego komunikatu przemawiali przez rozgłośnię w Vientiane premier rządu królewskiego Souvanna Phuma i przywódca Patet Lao książę Suphanuvong, podkreślając ogromne znaczenie osiągniętego porozumienia, które zwiastuje zjednoczenie narodu laotańskiego.

Tour d'Europe

FALLARINI ponownie zwycięża

Doskonała jazda Kowalskiego i Czarneckiego

TRENTO (obs. własna). III etap Wyścigu Dookoła Europy na trasie Udine — Trento wygrał Włoch Fallarini w czasie 5:03:31, odnosząc drugie zwycięstwo etapowe. Doskonale pojechali dwaj Polacy Kowalski i Czarnecki. Kowalski znalazł się na miejscu jako piąty z czasem o 44 sek. za zwycięzcą, a Czarnecki jako siódmy. Wyścigowi byli 31, a Król-k dopiero 57.

Drużynowo etap wygrały Włochy przed Francją, Jugosławią i Polską.

Po trzech etapach żółtą koszulkę lidera w dal Włoch Fallarini. Drugim jest Austriak Carlstian. Najlepszy z Polaków Kowalski zajmuje 15 miejsce. Czarnecki jest 26, a Król-k 32.

Drużynowo po trzech etapach prowadzą Włochy przed Austrią, Polska zajmuje nadal 7 miejsce o 43 minuty za drużynowym zwycięzcą.

W dniu 11 bm. kolarze wystartują do IV etapu na trasie Trento — Innsbruck o długości 180 km.

Żniwa i omłoty na Białostocczyźnie

■ *Ciąg dalszy ze str. 1*

dzielcy z Trywieży i z Rakowicz. (pe)

*

W rejonie POM Bielsk-Podlaski podorywki dokonane zostały już na obszarze ponad 400 hektarów. Wśród traktorzystów wyróżnia się nadal Michał Gliwa pracujący w spółdzielni Chrabowity. Zaorał on ponad 80 ha ściernisk.

Na polach spółdzielni Widowo pracuje kombajn zbożowy z POM. W ciągu ostatnich czterech dni kombajn ten skosił i omłócił żyto na obszarze 30 hektarów.

Strajk powszechny na Cyprze

po egzekucji trzech patriotów

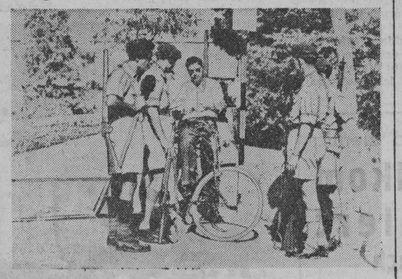

LONDYN. — Jak donosi prasa, na Cyprze trwa strajk powszechny proklamowany 9 bm. na znak protestu przeciwko egzekucji 3 młodych patriotów cypryjskich. W związku ze strajkiem w Nicosii nie ukazał się 10 bm. żaden dziennik.

Agencja Reutera podaje, że robotnicy i urzędnicy lotniska wojskowego NATO na Krecie ogłosili 10 bm. 24-godzinny strajk na znak protestu przeciwko egzekucji 3 Cypryjczyków.

10 bm. zanotowano na Cyprze szereg zamachów bombowych. Nastąpił m. in. wybuch bomby w pobliżu klubu garnizonu angielskiego w Nicosii.

NOWY JORK. — Przedstawiciel Grecji w ONZ ambasador Palamas złożył deklarację potępiającą postępowanie władz brytyjskich na Cyprze. Podkreślił on, że Anglicy wraz z tymi, którzy ich popierają będą musieli zdać sprawę przed Zgromadzeniem Ogólnym NZ.

NA ZDJĘCIU u góry: angielscy komandosi przeprowadzają rewizję na przedmieściach Nicosii w poszukiwaniu broni.

Fot. — CAF

●● *Ciąg dalszy na str. 4*

„Cieszył się sympatią wśród ludzi swego środowiska"

Piąty dzień procesu Mazurkiewicza

KRAKÓW. — 10 bm. w piątym dniu procesu Władysława Mazurkiewicza — Sąd przesłuchał kilkunastu świadków, których zeznania dotyczyły morderstwa dokonanego 25 października 1945 r. na osobie Józefa Tomaszewskiego. W sprawie tego morderstwa ówczesny prokurator wojskowy kpt. Jasko prowadził przeciwko Mazurkiewiczowi dochodzenie, które zostało następnie umorzone.

Złożone na rozprawie zeznania świadków, którzy w 1946 r. byli przesłuchiwani przez kpt. Jasko i funkcjonariusza śledczego Węgrzyna, zobrazowały również prowadzone wówczas, a umorzone w konsekwencji śledztwo. Świadkowie — rolnicy z miejscowości, w okolicy których znaleziono zwłoki Tomaszewskiego, zeznali, że bezpośrednio przed ich znalezieniem widzieli pędzący samochód, który prowadzony był przez osobnika podobnego — jak wielu z nich stwierdzało — do zasiadającego na ławie oskarżonych Mazurkiewicza.

Sąd odczytywał tym świadkom również zeznania złożone przez nich w 1946 r. podczas dochodzenia prowadzonego przez ówczesnego prokuratora wojskowego kpt. Jasko. Niektórzy z nich kwestionują ścisłość sporządzonych wówczas protokołów stwierdzają, iż byli zaskoczeni formą w jakiej odbywały się przesłuchania. Tak np. świadek Mateusz Cygnik, który widział kierowcę i auto, a nawet wraz z innymi chłopami usiłował je zatrzymać, zeznał wówczas w czasie konfrontacji z oskarżonym, że nie poznaje go mimo, iż wydawał mu się podobny. Świadek ten mówił, iż był przestraszony tym, że jeden z dwóch przesłuchujących (jak się później okazało funkcjonariusz śledczy — Węgrzyn) wyjął rewolwer, a drugi ten właśnie podejrzany o morderstwo, z którym był konfrontowany... protokołował jego zeznania.

Świadek Piotr Cebularz zeznał, że wówczas przesłuchiwały go 2 osoby — jedna w mundurze kapitana, pozostałe zaś po cywilnemu, wśród nich podejrzany o morderstwo Mazurkiewicz, który protokołował jego zeznania. Świadek stwierdza, iż bardzo się przestraszył, gdy jeden z przesłuchujących wyciągnął rewolwer, bał się bowiem, iż wpadł w ręce jakiejś szajki.

W toku przesłuchiwania świadków obrońca — **adwokat Hofmokl - Ostrowski** wniósł kolejno szereg wniosków: przeprowadzenia konfrontacji z Węgrzynem, przeprowadzenie wizji lokalnej w Brodłach (miejscowości, gdzie znaleziono zwłoki Tomaszewskiego) oraz odczytania postanowienia Prokuratury Wojskowej w Krakowie z

●● *Ciąg dalszy na str. 4*

T-YDZIEŃ NA ŚWIECIE

JUŻ od kilkunastu dni problem Kanału Sueskiego skupia na sobie uwagę światowej opinii publicznej, a niejeden polityk, któremu decyzja rządu egipskiego pokrzyżowała plany urlopowe, klnie na czym świat stoi.

O wydarzeniach tych tyle już napisano i tyle się jeszcze napisze, że ograniczę się do poruszenia tylko niektórych wniosków, nasuwających się w związku z nacjonalizacją Towarzystwa Kanału Sueskiego i reakcją poszczególnych państw na to wydarzenie.

Kto jest osamotniony?

WNIOSEK PIERWSZY: Formułuje go jugosłowiańska „Politika" pisząc: „Poza Londynem i Paryżem żaden kraj nie jest całkowicie przeciwko Egiptowi. A nawet w Londynie i w Paryżu odzywa się wiele ugodowych i rozsądnych głosów". Naturalnie trzeba rozróżniać pomiędzy stanowiskiem rządów np. USA czy Niemieckiej Republiki Federalnej a stanowiskiem np. ZSRR, Polski, Jugosławii czy Indii lub Iraku, czy Iranu. Rząd USA nie chce lub raczej nie może zająć wyraźnie antyegipskiego stanowiska, chociażby z tego względu, że zaangażowanie się bez reszty Waszyngtonu po stronie Londynu i Paryża zdemaskowałoby kolonialny charakter polityki USA, a co za tym idzie spotęgowałoby nastroje antyamerykańskie w świecie. Rząd mający na karku wybory nie może pozwolić sobie na tego rodzaju luksus.

Podobnie przedstawia się sprawa z Niemiecką Republiką Federalną. Opowiedzieć się wyraźnie po stronie Londynu znaczyłoby — jak pisze jugosłowiańska „Borba" — „narazić się na niebezpieczeństwo pogorszenia stosunków politycznych i gospodarczych z Egiptem i wieloma krajami Azji i Afryki". „Bezpośrednie i największe niebezpieczeństwo polega na tym — pisze dalej „Borba" — iż Egipt mógłby zrewanżować się dyplomatycznym uznaniem Niemiec wschodnich".

Jedność świata arabskiego

WNIOSEK DRUGI: Gwałtowna, dość powszechnie oceniana jako histeryczna, reakcja rządów W. Brytanii i Francji na decyzję rządu egipskiego w sprawie Kanału Sueskiego doprowadziła do wyraźnego scementowania się jedności świata arabskiego. Świadczą o tym liczne wiadomości napływające z krajów arabskich i mówiące o tym, że — niezależnie od dotychczasowej polityki — wszystkie rządy państw arabskich w pełni solidaryzują się z Egiptem.

Najbardziej znamienne jest stanowisko rządu irackiego, tego jedynego arabskiego uczestnika Paktu Bagdadzkiego. Rząd Iraku, uważany za najwierniejszego sojusznika W. Brytanii na Bliskim Wschodzie, poparł bez zastrzeżeń stanowisko Egiptu. Podobne stanowisko zajął rząd innego uczestnika Paktu Bagdadzkiego — Iranu.

Bardzo charakterystyczny jest fakt, że rząd Syrii na ostatnie wydarzenia zareagował przyspieszeniem przygotowań projektu ustawy Unii Federalnej Syrii i Egiptu, która to unia — jak oświadczył rzecznik rządu syryjskiego — „ma być pod wieloma względami podobna do Federacji Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej".

Przykład jest zaraźliwy

WNIOSEK TRZECI: Decyzja rządu egipskiego, stanowcza postawa Egiptu wobec prób brutalnego nacisku, szantażu i zastraszenia, już dziś wywołująca duże wrażenie w świecie, niewątpliwie wpłynie na przyspieszenie procesu wyzwalania się poszczególnych krajów z wpływów imperialistycznych.

Myśl tę zupełnie niedwuznacznie wyraził zastępca przewodniczącego parlamentu Indonezji, przywódca Zjednoczonej Partii Muzułmańskiej Indonezji, Kartawinata. Oświadczył on, że rząd Indonezji powinien brać przykład z Egiptu i upaństwowić większe towarzystwa żeglugowe, plantacje i kopalnie, znajdujące się w rękach Holendrów.

Fikcja jedności

WNIOSEK CZWARTY: Nacjonalizacja Towarzystwa Kanału Sueskiego pokazała w sposób niestychanie plastyczny jak wiele fikcyjności jest w pojęciu tzw. jedności świata zachodniego. Jak stwierdza szwajcarski „Journal de Geneve", znaczenie wydarzeń egipskich nie ogranicza się do wybrzeży Kanału Sueskiego. Nie mówiąc już o tym, że członkowie Paktu Bagdadzkiego, jak np. Irak zgoła odmiennie niż W. Brytania patrzą na ostatnie wydarzenia. Warto podkreślić, że i stanowisko Kanady, Grecji, państw skandynawskich różni się od stanowiska Londynu. Jak już zresztą wspomnieliśmy, również nie ma wspólnego języka między USA z jednej strony, a W. Brytanią z drugiej strony.

Dlaczego tylko Kanał Sueski?

WNIOSEK PIĄTY: Mocarstwa zachodnie znajdują się w bardzo niekorzystnej sytuacji. Chociażby dlatego, że każdy logicznie myślący człowiek zapyta — domagacie się umiędzynarodowienia Kanału Sueskiego jako wielkiej arterii wodnej o światowym znaczeniu, dlaczego jednak nie boli was to, że np. Kanał Panamski znajduje się pod wyłączną kontrolą USA, Cieśnina Gibraltarska — pod kontrolą W. Brytanii, a Bosfor — pod kontrolą Turcji?

Moment ten podkreśla oświadczenie rządu ZSRR, w którym czytamy m. in.: „Jak wiadomo, istnieje szereg ważnych kanałów morskich i cieśnin o znaczeniu międzynarodowym... Powstaje naturalne pytanie: dlaczego wyodrębnia się spośród niemniej ważnych cieśnin morskich i kanałów tylko Kanał Sueski". W tymże oświadczeniu rząd ZSRR podkreśla, że proponowany skład uczestników międzynarodowej konferencji w sprawie Kanału Sueskiego nasuwa bardzo poważne zastrzeżenia. Zaproszono bowiem w większości te państwa, na których poparcie mogą liczyć rządy W. Brytanii i Francji. Pominięto natomiast wiele krajów arabskich leżących w sąsiedztwie Kanału, pominięto jedno z wielkich mocarstw — Chińską Republikę Ludową, pominięto wiele państw morskich szeroko korzystających z Kanału, a w tym również i Polskę.

W tum cały jest ambaras...

Ten spokój, ta rzeczowość, ten umiar, tak niezbędny w dyskusjach nad spornymi problemami międzynarodowymi, rząd ZSRR przejawia również w radziecko - japońskich rozmowach, toczących się obecnie w Moskwie.

Wychodząc z założenia, że nie może być owocnej dyskusji bez wzajemnych kompromisów, rząd ZSRR zrezygnował z wprowadzania do traktatu pokojowego przepisów zabraniających Japonii udziału w sojuszach wojskowych, poszedł na ustępstwa w sprawie rybołówstwa i wyraził zgodę na przekazanie Japonii wysp Habomai i Szikotan.

Jednakże, jak wynika z dotychczasowego przebiegu rokowań, strona japońska upiera się przy wysuwaniu zupełnie bezpodstawnych roszczeń odnośnie należących do ZSRR wysp Kunaszir i Iturup, będących nieodłączną częścią Wysp Kuryjskich. Te niemiarodajne pretensje terytorialne rządu japońskiego doprowadziły do tego, że rokowania, jak pisze prasa, utknęły na martwym punkcie. W tych warunkach jest rzeczą zrozumiałą, że powodzenie rozmów zależy tylko i wyłącznie od strony japońskiej.

Obustronna dobra wola jest nieodzownym warunkiem wszelkiego powodzenia jakichkolwiek rokowań. Jeżeli jednej ze stron brakuje tej dobrej woli, wówczas nie pozostaje nic innego jak tylko uzbroić się w cierpliwość i zaczekać aż rozwój sytuacji międzynarodowej, aż pewne inne czynniki przemówią do rozsądku tych polityków, którym jeszcze dziś wydaje się, że można Związkowi Radzieckiemu narzucać swoje warunki.

TADEUSZ GUMOWSKI

O ŻARGONIE PARTYJNYM

Zasiadając do pisania, obłożyłam się plikiem instrukcji, rezolucji, sprawozdań i protokołów. Marginesy ich kart gęsto pozaznaczałam ołówkiem. Każdy taki znaczek sygnalizuje jakiś przedziwny twór językowy. Czegóż tu nie ma! „Na odcinku", „po linii", „w aspekcie", „na bazie" i „w masztabie". Jest też „styk z masami", a ludzi i sprawy „stawia się na komitecie, rozpracowuje i ustawia".

Wszystkie te dziwolągi języka, a właściwie żargonu partyjnego, od dawna już stanowią widzeczne pole popisu dla satyryków, dając tematy wielu felietonom i humoreskom z gatunku „samograjów".

Warto więc może tym razem napisać o żargonie partyjnym nie na wesoło i dowcipnie, ale na smutno i zasadniczo.

Przede wszystkim skąd się wziął żargon partyjny? Przecież nawet najzagorzalsi jego krzewiciele nie wyssali go z mlekiem matki.

Żargon partyjny — to nieodrodne dziecko stylu dominującego w pracy partyjnej w minionych latach.

Te właśnie odgórne dyrektywy, pozostające na prawach niepodlegającego dyskusji „objawienia", administrowanie we wszystkich „pionach i poziomach", system przenoszenia wytycznych z wyższego szczebla na szczebel niższy i jeszcze niższy — stwarzały atmosferę i glebę niezwykle podatną dla rozwoju tego żargonu. W atmosferze drobiazgowego instruowania i „ustawiania" rodził się zwyczaj, potem nawyk używania sformułowań i określeń pewnych, sprawdzonych, wypróbowanych. Powstał zamknięty krąg drętwej mowy.

Przyczyną niedokrwistości dziesiątków i setek wiecznych nudą zebrań partyjnych, zetempowskich czy związkowych był brak prawdziwej dyskusji. Referat wiernie powtarzał formułki za instrukcją, gazetą, notatnikiem referenta czy agitatora. Pierwszy „dyskutant" zgadzał się z referatem. Drugi — przyznawał rację pierwszemu. Trzeci — pragnął przyłączyć się do zdania przedmówcy...

A ci koronni mówcy, którzy zjawiali się na zebraniu z gotową kartką, uzgodnioną z samym sekretarzem?

Protokolant notował wprawdzie: „Wywiązała się ożywiona dyskusja". Sprawozdanie donosiło: „W dyskusji wzięło udział tylu a tylu towarzyszy". Ale przecież, po prawdzie, nie była to dyskusja.

Nie było więc dyskusji.

Gdzież więc mieli aktywiści partyjni kształcić i wzbogacać swój język? Gdzie zdobywać trudne umiejętności dobrych mówców?

Był czas i to nie krótki, i nie tak znów odległy, gdy wszechstronnie działała np. magia sprawozdawczości. Namnożyło się też fachowców od sprawozdań co niemiara. Trafiali się prawdziwi artyści w tej dziedzinie. Potrafili wygotować na poczekaniu sprawozdanie, mogące zaspokoić najwybredniejszy biurokratyczny gust.

Chociażby takie: „Jesteśmy coraz bliżej zupełnego opanowania trudnej sztuki postawienia na właściwym poziomie pracy partyjnej. Mimo tych niewątpliwych sukcesów zdarzały się i pewne błędy, które jednak — choć przyznajemy się do nich samokrytycznie — nie są w stanie zdemobilizować nas. Przeciwnie, ponieważ potrafiliśmy podejść do nich z punktu widzenia wniosków przezwyciężających przeszkody, pozwolą nam one uniknąć błędów i pomyłek na przyszłość".

A że ten gaszcz frazesów kryje po prostu brak treści, że jest parawanem maskującym pustkę? Cóż z tego, skoro jego magia okazywała się skuteczna.

Napisałam wyżej, że bez różnicy zdań nie ma dyskusji. Z cyklu tych samych starych i złotych maksym warto zacytować jeszcze jedną: Bez dyskusji nie ma demokracji. A do tej demokracji zmierzamy właśnie pełną parą. Dobitnym tego dowodem są zjawiska, jakie nastąpiły w ostatnich miesiącach: rozszerzenie się forum dyskusji, przywrócenie polemice należnej jej rangi, powstanie atmosfery sprzyjającej samodzielności myśli i... mowy. Najwyższy więc czas i najlepszy moment dla wypowiedzenia wojny zrutynizowanemu żargonowi.

Tym bardziej, że właśnie te ostatnie miesiące wykazały jak stary nawyk posługiwania się żargonem utrudnia twórczą wymianę myśli i poglądów. Wykazały jak bardzo sztywniactwo i ubóstwo żargonowe stają się nieporadne w ogniu dyskusji i polemiki, jak hamują i obezwładniają myśl. Nieprzydatność, nawet wręcz szkodliwość tej maniery językowej raz jeszcze potwierdziła izolacja, jaka w toku naszych ostatnich dyskusji, wytworzyła się wokół tych, którzy nie umieją lub nie chcą odstąpić od rytualnych zasad drętwej mowy.

B. D.

ŚWIAT i ludzie

28 (222) Tygodniowy dodatek „Gazety Białostockiej" 11. VIII. 1956 r.

Dziś w numerze:

● Moskwa widziana po raz pierwszy str. 3

● Odjazd w kosmos jest bliski str. 4

Alfabet dnia wczorajszego

Aby właściwie, w pełni ocenić przemiany, które zaszły w nas samych, w naszej świadomości w ciągu ostatnich miesięcy, warto wrócić myślami do okresu pierwszych dni i tygodni po XX Zjeździe. Wiele się przez te kilka miesięcy zmieniło nie tylko wokół nas, ale i w nas samych.

Życie nasze układało się, przebiegało tak, że wiele nowych prawd, które się w tym okresie rodziły, przyjmowaliśmy wśród gwałtownych sporów, konfrontując je z bogatym w wydarzenia życiem tego czasu. Wiele dni, tygodni upłynęło, zanim niektórzy z nas uznali te nowe, ogłoszone prawdy za swoje, zrozumiałe i jedyne drogowskazy życia.

*

Byliśmy w tych pierwszych dniach bardzo niecierpliwi, nerwowi. Różnie się tą nerwowość u różnych ludzi przejawiała. U niektórych w ten sposób, że na wiadomość o wypaczeniach w związku z kultem jednostki — zaczęli oni rozpaczliwie załamywać ręce i gwałtownie domagali się od partii wyjawienia jakiejś „całkowitej prawdy", która „dotąd była ukrywana".

W taki sposób zrodziło się jedno z pojęć dnia wczorajszego: histeria. Na ustach tych, którzy zachowywali się inaczej od „histeryków", epitet ten miał znaczenie ujemne, wiązany był z pojęciem drobnomieszczańskiej chwiejności ideologicznej, braku wiary w klasę robotniczą i jej partię. „Histerycy" uważali inaczej. Swoje zachowanie uważali za „szczyt partyjnej postawy", wszystkich innych zaś uważali za dogmatyków, obrońców „Starego".

Powoli, w toku gorących dyskusji, opadała fala „histerii". Jej zwolennicy przekonali się, powoli zrozumieli, że zasady marksizmu-leninizmu pozostały niewzruszone, a partia z całą mocą i konsekwencją ustaliła realny plan wielkiej odnowy i zaczęła jego realizację.

Dziś słowo „histeria" zniknęło z naszego codziennego słownika. Ci, którzy jej ulegali, zaufali partii, stali się mocniejsi o jedno doświadczenie.

*

Czy spotkaliście w tych pierwszych, ciężkich dniach po XX Zjeździe człowieka, który wmawiał w was, że twierdzenie o istnieniu walki klasowej w naszym kraju jest bajeczką? Czy próbowano w was wmówić, że nie ma u nas żadnych **wrogów**, a są tylko ludzie rozczarowani, skrzywdzeni, których trzeba delikatnie, uprzejmie przepraszać?

Na pewno spotkaliście takich ludzi. Dające się słyszeć w pierwszych dniach po XX Zjeździe wrogie, złośliwe nienawiścią do partii i ZSRR wypowiedzi, uważali oni za zjawisko pozytywne.

— Ci ludzie przechodzą na naszą stronę — mówili nam o wrogich wypowiedziach. Uważali, że nie należy dawać odporu wrogim wypowiedziom. Ba, niektórzy domagali się, by te wypowiedzi rozpowszechniać w całości, bez komentarza.

— Trzeba dać ludziom możność szerszego wypowiedzenia się — mówili.

Byli i inni „optymiści". Ci znów głosili teorię, że „u nas po XX Zjeździe panuje absolutny spokój, wszyscy są zadowoleni, wróg jest idealnie rozbity, nie ma podstaw do żadnego niepokoju".

Wypadki poznańskie były jak uderzenie obuchem w głowę dla tych „optymistów". Ich teorie rozsypały się w proch. Życie je przekreśliło. A następnie z tryumfy VII Plenum naszej partii dotarła do nas prawda, że w określonej sytuacji **wewnętrznej i międzynarodowej walka klasowa może u nas ulegać gwałtownemu zaostrzeniu**, co wcale nie przeczy słuszności tezy o stopniowym zanikaniu walki klasowej w miarę budownictwa socjalizmu.

Staliśmy się po VII Plenum bogatsi o tę prawdę. Życie i partia nauczyły nas, że żadnej tezy nie należy pojmować dogmatycznie.

*

Dużo w ciągu ostatnich miesięcy mówiło się o prasie. Gazety były momentalnie rozchwytywane z kiosków. Zdania o wielu publikacjach były podzielone. Słyszało się zdania, że **wszystkie** publikacje **„pozjazdowe"** z „Po prostu", „Nowej Kultury" czy „Życia literackiego" są nacechowane prawdziwą partyjnością.

Wypowiedzi te charakteryzowały określone nastroje, poglądy na temat prasy w niektórych środowiskach. Jakie to były poglądy, nastroje? Otóż niektórzy ludzie uważali, że zadaniem prasy socjalistycznej jest „krytyka, krytyka i jeszcze raz krytyka" połączona z żądaniem **natychmiastowego** zajęcia stanowiska wszystkich stawianych przez dziennikarzy postulatów. Temu rozumieniu roli prasy nie można było na pozór nic zarzucić. Bo przecież nie jest to dla nikogo nowiną, że prasa powinna krytykować to i domagać się jego usunięcia.

Sprawa ta jednak miała swoje „ale". Polegało ono na tym, że niektóre pisma zaczęły zajmować się tylko krytyką, tylko wyszukiwaniem wszelkich wypaczeń i ich jaskrawym, często sensacyjnym przedstawianiem. Stawiano przy tym do natychmiastowego załatwienia takie postulaty, o których z góry wiadomo było, że ich załatwienie w krótkim czasie nie jest możliwe. W „szpale" zapowiano często o dokładnym sprawdzeniu opisywanych spraw. W rezultacie obraz naszej rzeczywistości przedstawiony był często przez prasę jednostronnie, w sposób wypaczony. Domaganie się natychmiastowej realizacji postulatów, które nastąpić nie były realizowane, bo ich szybka realizacja nie była możliwa, musiało budzić i budziło rozgoryczenie u niektórych grup ludzi pracy. Oprócz wyżej opisanych, spotykało się też w prasie artykuły politycznie niesłuszne, zawierające postawienie sprawy nie wynikające z ideologii marksizmu-leninizmu.

Długo toczyła się dyskusja o prasie, jej roli — nie tylko wśród dziennikarzy, lecz i w innych środowiskach. VII Plenum podsumowało te dyskusje. Wiele wątpliwości zostało wyjaśnionych.

*

Epizody wielkiej pojazdowej dyskusji, które zostały tu omówione, nie wyczerpują, rzecz jasna, jej zasięgu i głębi. Obejmowała ona wiele zagadnień. Na dziesiątkach zebrań i w wielu wystąpieniach w prasie, w toku gorącej dyskusji wyjaśniono wiele wątpliwości, sformułowano i formułuje się wiele twórczych wniosków, które partia uzupełniła i rozwinęła, budując program wielkiej odnowy naszego życia.

Były w pierwszych dniach, tygodniach tej wielkiej dyskusji pomyłki i nieporozumienia. Ogromna ich większość jest już sprawą dnia wczorajszego. Na ich miejsce zjawiły się prawdy zrozumiałe i bliskie dla każdego.

Alfabet dnia wczorajszego stał się nieaktualny. Na jego miejsce powstał nowy alfabet dnia dzisiejszego. Jego człony — to wysunięty przez VII Plenum program rozszerzenia demokracji robotniczej w zakładach pracy, rozszerzenia samodzielności i uprawnień rad narodowych, podniesienie roli Sejmu, usprawnienie pracy rządu i ministerstw, program pełnego przestrzegania praworządności ludowej, rozwijanie krytyki i jawności życia politycznego. Realny, bogaty program lepszej przyszłości.

K. NOWAK

STRACH

(Wspomnienia z Powstania Warszawskiego)

Od kilku dni gnębiły mnie dziwne i niepokojące przeczucia. Byłem pogrążony — jak się to mówi — w duchowej depresji. Na pewno w dużym stopniu był to wpływ ogólnego przemęczenia. Gdy w pierwszych dniach walki udzielił mi się ogólny nastrój fanfaronady i lekceważącego stosunku wobec śmierci, to już w drugim tygodniu po kilku nieprzespanych nocach powoli ogarniało mnie uczucie beznadziejności. Chyba nie potrafiłbym teraz — tak jak pierwszego sierpnia — pędzić na oślep przez kartofliska, by ze starym bębenkowcem i dwiema „filipinkami" zdobywać Dworzec Zachodni. Rozważając bardziej trzeźwo, dziwiłem się sam sobie, jak mogłem współuczestniczyć z setką pięknasto, szesnasto i co najwyżej siedemnastoletnich wyrostków w bohaterskim i krwawym zdobyciu fabryki papierosów na Kaliskiej. Ale też wtedy byliśmy panami sytuacji. W naszych rękach była fabryka papierosów (nie brakło nam więc „Wisły" i „Egipskich"), fabryka czekolady „Plutos" i posterunek granatowej policji na Sekocińskiej. Wszędzie po trochu obłowiliśmy się bronią, amunicją, żywnością, no i papierosami, które wymieniališmy z ludnością cywilną na „bimber".

Nie do pokonania został tylko „Akademik" na Placu Narutowicza (baza wypadowa dla czołgów i „goliatów") oraz Dworzec Zachodni, skąd bezustannie prażyła artyleria i ryczały „krowy". Stopniowo zabrakło nam nie tylko światła i wody, ale co najgorsze urwał się kontakt ze Śródmieściem, a później też z Wolą, nie mogli tam przemykać nawet pojedyńczy łącznicy. Z tego powodu największe zmartwienie miell trzej „Peperowcy". Tak właśnie nazywaliśmy „nowych".

Przyłączyli się do nas dopiero trzeciego sierpnia. Mieszkali na Okęciu i tam zaskoczyło ich powstanie. Wraz z garstką szaleńców szturmowali lotnisko, co skończyło się fiaskiem w ciągu paru godzin. Efektem utopijnych planów dowództwa były zwęglone ciała kilkudziesięciu trupów. „Peperowcy" szczęśliwym trafem uniknęli podobnego losu.

Początkowo bardzo nieufnie patrzyliśmy na tych nowych ochotników, którzy bez długich ceremonii oświadczyli na wieczornym apelu: jesteśmy z PPR-u, czekamy na okazję przedostania się na Wolę, lecz tymczasem nie chcemy być bezczynni.

To „tymczasem" zmieniło się z konieczności na stałe.

O wyrwaniu się z okrążonej dzielnicy, nie było mowy. Niewesołe dochodziły wieści z sąsiedniej Woli, która najwcześniej padła. Przestaliśmy więc wypatrywać w bezchmurnym niebie angielskich zrzutów. Jak mógł tak podtrzymywał nas na duchu młody porucznik „Witold", wszędzie przewodząc niebezpiecznym wyprawom, ot choćby w podchodach na „Akademik", w pomyślnym zdobyciu czołgu (którego niestety, nie potrafiliśmy później uruchomić), czy też w „polowaniu" na fzw. „golębiarzy", to znaczy Niemców — strzelających do nas z dachów domów.

Ale jeden porucznik „Witold" nie mógł zmienić mojego zdania o innych dowódcach, wszystkim im przestałem wierzyć, gdy dowiedziałem się, że kapitan „Żuk" nawet prochu nie powąchał, lecz wprost ze swojego mieszkania na Onaczewskiej uciekał z walizką pełną złota i obcej waluty wprost na Włochy. I ja mam się za takich bić? W imię więc czego i dla kogo?

„Peperowcy" nie mieli tych wątpliwości. Gdy przybity wiadomościami o postępkach niektórych dowódców, zwierzyłem się im ze swych myśli — okazali zdziwienie. „Przecież biliśmy się nie dla dowódców, a dla Warszawy. Dlatego tu zostaliśmy i walczymy z wami".

Z jeszcze większą ciekawością patrzyłem na tych ludzi, z którymi po raz pierwszy zetknąłem się tak blisko.

Gdy byłem w takim nastroju, wyznaczono mi wartę na Barskiej. Miała to być noc, z dwunastego na trzynastego sierpnia. A tu jak na złość to złe przeczucie. W fe-

■■ *Ciąg dalszy na str. 4*

WIEJSKI KRAJOBRAZ

Fot. Z. Zaremba

W Państwowym Ognisku Choreograficznym w Białymstoku

NA ZDJĘCIU: dziewczęta z grupy V ze swą akompaniatorką prof. Heleną Pilch.

CAF — fot. Mottl

STRACH

■■ *Ciąg dalszy ze str 1*

ralne cyfry nie wierzę, ale to wszystko jakoś tak dziwnie się składało. No, cóż — nie ma dyskusji — tu wiadomo — front, rozkaz jest rozkazem. Decyzja była krótka: Obejmujesz „Sek" posterunek na Barskiej pod dziesiątym. Od dziewiątej wieczór do dwunastej. Później cię zmienią.

I stój tak, chłopie, wypatrując w ciemnościach oczy.

Ta noc była wyjątkowo dość spokojna. Tylko gdzieniegdzie odezwał się czasami pojedyńczy strzał, lub seria z „Berginana". Jedynie śródmieście przypominało krater czynnego wulkanu. Cisza w naszej dzielnicy zazwyczaj nic dobrego nie wróżyła. Nie raz przecież zakradali się wtedy „Własowcy" i rozpoczynało się istne piekło.

Oparty o framugę muru, rozglądałem się nie tylko wzdłuż ulicy, ale zaglądałem nawet w środek podwórza, czy stamtąd nie zakradnie się wróg. Nauczyło mnie tego smutne doświadczenie sprzed paru dni.

Zbliża się północ, ostatnie minuty mojej warty. Oczy same się zamykają, jestem coraz bardziej śpiący. To już trzecia z rzędu niesprzespana noc. W ciągu tych niespełna trzech godzin, wypaliłem ze dwadzieścia papierosów. Powieki otwieram palcami i ostatkiem woli panuję nad tym, by nie oprzeć się o bramę, bo cnuię, że natychmiast zasnę na stojący.

Wtem cisze nocy rozdziera niesamowity hałas. Nic nie mogę dojrzeć, bo dochodzi on mnie z poprzecznej ulicy. I dziwie się, że kolega stojący o trzy domy dalej, na skrzyżowaniu ulic, nie daje żadnego ostrzegawczego sygnału. Może zasnął? A może skrycie zamordowali go nożem pijani „Własowcy", jak parę dni temu „Freda"?

Co mam robić? Rzucić granat, strzelać? A jeżeli to jakiś fałszywy alarm... Naraże się wtedy na wstyd, kpiny i wyrzuty, że przerwałem innym krótkotrwały wypoczynek. Czekać zbyt długo — też niedobrze.

Ściskam więc coraz mocniej rękojeść „Parabellum", z kieszeni wyciągam „sidełówkę", której huk obudziłby chyba umarłego, ręce potnieją mi coraz bardziej, a rękawem z niewyprutym jeszcze napisem „SS — Herman Goering" — ocieram mokre czoło. Obawiam się że gdybym zamiast hełmu miał furażerkę, to na pewno unosiłyby ją włosy.

Teraz pusta ulica aż dudni pogłosem. Słyszę już całkiem wyraźnie. Ze zbyt silnego wrażenia wydaje mi się nawet, że dochodzi warkot motoru. Stawiam wiec przed sobą dwie butelki z benzyna. Odbezpieczam pistolet. Wzrokiem nie przeniknę jednak domów zasłaniających zakręt.

I nagle z poprzecznej ulicy wypada coś przerażająco wielkiego rozsypując świetlne iskry. Rysuje się tylko jedna wielka ciemna plama, w którą uważnie celuję. Lecz po chwili ręka bezwładnie opada mi w dół. Napięte do ostatnich granic nerwy — rozluźniły się całkowicie. Nie ustałbym tu nawet minuty dłużej, gdyby nie „Szaławiła", który przyszedł mnie zmienić.

Bo owe groźne zjawisko było tylko zwykłym dorożkarskim koniem, który pędził jak oszalały z płonącą grzywą.

*

Ilekroć jestem na Placu Narutowicza w Warszawie z żalem patrzę na gmach „Akademika", którego nie udało nam się wtedy zdobyć. Do dziś wyraźne od strony Grójeckiej ślady kul przypominają tamte dni.

Niestety ani „Szaławiły", ani „Janka", ani „Peperowców", od upadku powstania — więcej nie spotkałem.

Raz tylko, a było to w styczniu 1945 roku, w drodze powrotnej z tułaczki, takie coto miałem spotkanie. Pociąg dochodził wówczas tylko do Włoch. W odjeżdżającej do śródmieścia furmance, znalazłem jedno miejsce obok woźnicy. Przypatrywał mi się chwilę uważnie i wreszcie zagadnął: „Pan z Barskiej?"

— Z Barskiej.

— No, właśnie, pamiętam! A wie pan, cały nasz transport pojechał do Oświęcimia. Niewielu sie nas uratowało.

Możliwe, że tylko nas dwóch?

CZESŁAW SZYMAŃSKI

Dyskutujemy o „gigantomanii"

NIE MIERZYĆ JEDNĄ MIARKĄ...

We wstępie artykułu „Po co i dla kogo istnieją", umieszczonego w nr 24 tygodnika „Świat i ludzie" **redakcja wzywała do dyskusji...**

Otóż wydaje mi się, że wspomniany wyżej artykuł, jak zresztą i poprzednie na ten temat, jest przejawem pewnej „mody", powstałej na tle zastosowanych od pewnego czasu, a podyktowanych słusznymi względami budżetowymi, ograniczeń w organizowaniu państwowych zespołów pieśni i tańca, a nawet likwidacji niektórych już istniejących. O ile przed laty za przykładem „Mazowsza" istniał pęd do organizowania (bez względu na warunki i możliwości) podobnych zespołów zarówno państwowych, jak i amatorskich, to teraz „modnym" stał się kierunek krańcowo przeciwny. Tymczasem tak, jak nie można było w przeszłości wszystkich zespołów mierzyć jedną miarą, tak niesłuszne jest obecnie powodowanie się w odniesieniu do zespołów amatorskich tymi samymi względami, które decydują o ilości zespołów państwowych, mianowicie koniecznością zachowania słusznej proporcji w wydatkach budżetowych państwa i gradacją potrzeb państwowych.

Takie rozgraniczenie pojęć jest konieczne dla uniknięcia tendencyjnego, z góry negatywnego i szablonowego nastawienia do wszystkich istniejących zespołów.

Autor zaś wspomnianego artykułu zarówno w treści tytułu, jak i na wstępie, gdy podkreśla, że „wychodzi z założenia, że pomysł organizowania wielkich zespołów w prowincjonalnych miastach był nieżyciowy i „grubo na wyrost" daje wyraz swemu z góry negatywnemu stanowisku. Gdy więc następnie w odniesieniu do „Suwalszczyzny" przytacza szereg prawdziwych faktów i trafnych spostrzeżeń, to jednak wnioski z nich wyciąga błędne, bo podporządkowane uprzedniemu negatywnemu stanowisku — szablonowemu dla wszystkich w ogóle prowincjonalnych zespołów.

Wracając do „Suwalszczyzny" rozpatrzmy zarzut główny, że to „gigant" i „na wyrost". Przede wszystkim „Suwalszczyzna" nie była od razu gigantem. Początki były bardzo skromne.

A więc nie w tym tkwi zło, że w małym mieście jest duży zespół złośliwie nazwany „gigantem". Tak rozumując, dojdzie się do wniosku, że dla prowincji wszelki postęp, wszelkie osiągnięcia dozwolone są jedynie do pewnych granic, których przekroczenie jest zabronione.

Nie twierdzę, że tak właśnie rozumuje autor wyżej wymienionego artykułu, ale takie wnioski nasuwają się mimo woli przy zakładaniu pewnych granic dla postępu i osiągnięć kulturalnych prowincji, w zależności od wielkości miasta czy osiedla.

Przecież mieszkaniec miasta Suwałk, a tym bardziej wsi suwalskiej, na pewno nigdy nie zobaczy ani naocznie, ani przez telewizję występu „Mazowsza" czy „Śląska". Czy to upośledzenie w stosunku do mieszkańców większych miast nie może i nie powinno być, choćby częściowo, wyrównane przez zespół regionalny, jeśli zespół taki już istnieje? Moim zdaniem bezwzględnie tak. I nawet wygórowane koszty z tym związane, są bardziej celowe niż wydatki na zagęszczenie sieci różnych gospód ludowych, czy sklepów z alkoholem. Właśnie ustrój socjalistyczny daje możliwości zacierania dotychczasowych dysproporcji w warunkach bytowania między centrami, a prowincją, i zahamowania ucieczki młodzieży ze wsi do miast, a absolwentów szkół wyższych od nakazów pracy na prowincję.

Z drugiej zaś strony, czy region suwalski dlatego tylko, że nie ma na swym terenie dużego miasta nie ma prawa do kultywowania własnego regionalnego dorobku kulturalnego na właściwym poziomie artystycznym oraz szerzenia i upowszechniania ludowej pieśni i tańca, opartych na miejscowym folklorze, podobnie jak to czynią szczęśliwsze rejony Polski?

Wszystko to nie znaczy, że nie widzę błędów w „Suwalszczyźnie" w postaci przerostów administracyjnych, przejawów biurokratyzmu i przesadnego zawodowstwa, a co najgorsze, zaniedbania własnego regionu i przestawienia się na „eksport" w pogoni za rozgłosem i ku zaspokajaniu wygórowanych ambicji jednostek. Te właśnie dążenia i poczynania pociągnęły za sobą szereg dalszych błędów i wypaczeń. Dyskusja więc na temat „Suwalszczyzny" ze strony wszystkich jej zwolenników i sympatyków, a także krytyków (nie wyłączając samokrytyki członków „Suwalszczyzny"), winna zmierzać do ujawnienia tych błędów i wskazywania kierunków powrotu na właściwą drogę krzewienia kultury regionalnej i zaspokajanie potrzeb kulturalnych własnego terenu, na drogę, po której kroczyła słusznie w pierwszych latach swego istnienia.

Na tej płaszczyźnie rozpatrzmy obecny stan faktyczny i kolejne zarzuty.

Prawdą jest, że handlowcy na terenie Suwałk posiadają jeszcze dwa zespoły kulturalne poza „Suwalszczyzną" i że to powoduje niezdrową konkurencję, tzw. „kapernowictwo" członków itp. tarcia. Według mnie należałoby wskazać związkowcom handlu, że nie neguląc ich praw do organizowania przy poszczególnych zakładach pracy według własnego uznania, odrębnych zespołów kulturalnych, winni jednak ograniczyć je do istotnych potrzeb, z wykluczeniem momentów konkurencyjnych ze swoim własnym zespołem reprezentacyjnym. Odwrotnie: zespoły lokalne winny współpracować ze sobą i korzystać z pomocy fachowej i opieki zespołu głównego, dysponującego odpowiednimi kadrami i środkami.

Dalej słuszny jest zarzut ob. Jozi, zarzut zresztą nie po raz pierwszy podnoszony, że „Suwalszczyzna" nastawia się na występy w większych ośrodkach o dużych scenach, a na miejscu udziela się bardzo mało, a na terenie wsi jeszcze mniej.

„Suwalszczyzna" winna sobie uświadomić, że z samej nazwy przedestynowana jest do kultywowania kultury na własnym terenie i ma na tym polu stokroć większe możliwości, niż w wątpliwej konkurencji z „Mazowszem" czy „Śląskiem".

Najważniejsze zaś, że częste występy w terenie przez swój przykład i „zarażliwość" w naśladownictwie, połączone z umiejętną propagandą, na pewno uaktywnią niejedną świetlicę wiejską i powołają do życia niejeden nowy zespół kulturalny na wsi.

Następnym z kolei, według mnie najważniejszym i najcięższym, a zarazem słusznym zarzutem jest fakt oderwania się „Suwalszczyzny" od swego rejonu, tj. zaniedbań w kulturowaniu miejscowego folkloru.

Przesadne jednak jest twierdzenie ob. Joki, że zespoły regionalne „bezapelacyjnie powinny opierać się jedynie o miejscowy folklor".

Chodzi raczej o zachowanie pewnej proporcji w układzie repertuaru, o przestrzeganie i zachowanie zasadniczego kierunku rozwoju zespołu i w tym celu stałe i konsekwentne kontynuowanie wysiłków w celu zdobywania i opracowywania coraz nowych motywów i wzorów pieśni i tańca ludowego najbliższego regionu.

WACŁAW TUROWICZ
Suwałki

Na półce z książkami

Hemingway Ernest — ŚNIEGI KILIMANDŻARO I INNE OPOWIADANIA — Przełożyli z angielskiego: Mira Michałowska, Jan Zakrzewski i Bronisław Zieliński.

Wyd. I, s. 334, nakł. 20.000 10.70

Tom zawiera dwadzieścia trzy opowiadania, najcenniejsze z bogatego dorobku wybitnego pisarza amerykańskiego.

Sałtykow-Szczedrin Michał — SZKICE GUBERNIALNE — Przeł. z rosyjskiego Czesław Jastrzębiec-Kozłowski. Redagował i wstępem opatrzył Seweryn Pollak.

Wyd. I, s. 366, nakł. 5.000 20.30

Jeden z najlepszych utworów wybitnego satyryka rosyjskiego połowy XIX wieku, ukazuje szlachecko-urzędniczą prowincję Rosji tego okresu.

Weiskopf F. C. — ZMIERZCH NAD DUNAJEM — Przeł. z niemieckiego Maria Wisłowska. Wiersze przełożył Stanisław Średnicki.

Wyd. I, s. 704, nakł. 10.000 22.—

Utwór powstały w latach 1938—1944 oparty na wspomnieniach z młodości autora. Weiskopf kreśli w nim bogaty obraz upadającej monarchii habsburskiej w przededniu pierwszej wojny światowej.

Dalsza część powieści ukaże się w polskim przekładzie w 1957 roku.

POEZJA

Broniewski Władysław — WIERSZE ZEBRANE — Wyd. II, s. 431, nakł. 15.000

opr. płt. 9.70

Wznowienie tomu wierszy, zwiększone w porównaniu do poprzedniego wydania o cykl wierszy pt. „Anka",

Burns Robert — Z WIERSZY SZKOCKICH — Przełożyli z angielskiego Zofia Kierszys, Stanisław Kryński i Ludmiła Marianska. Wyboru dokonał i wstępem opatrzył Stanisław Kryński.

Wyd. I, s. 226, nakł. 5.000

14.30

Kolejny tomik z serii „Biblioteki Poetów" zawiera poezje Burnsa, jednego z największych i najoryginalniejszych poetów angielskich.

Kochanowski Jan — LYRICA — Wybór. Przeł. Leopold Staff.

Wyd. I, s. 90, nakł. 3.000

opr. płt. 4.80

Tomik obejmuje dwanaście pieśni i pamflet „Francuzowi kracącemu odpowiedź". Twórczość Łacińska Kochanowskiego, mało znana i najczęściej niedoceniana, stanie się dzięki świetnemu przekładowi bliższa polskiemu czytelnikowi.

Wergiliusz — GEORGIKI — Przełożyła i objaśniła Anna Ludwika Czerny. Wstęp Leona Joachimowicza.

Wyd. I, s. 122, nakł. 4.000

opr. płt. 12.—

Nieśmiertelne dzieło Publiusza Wergiliusza Maro powstałe w latach 37—30 przed naszą erą, ukazuje się w nowym przekładzie tłumaczki A. L. Czerny.

DRAMAT

Goethe Johan Wolfgang — GOETZ von BERLICHINGEN — Dramat w pięciu aktach. Przeł. z niemieckiego Włodzimierz Lewik.

Wyd. I, s. 231, nakł. 3.000

8.60

Dramat osnuty na tle wojny chłopskiej w Niemczech w XVI w. Bohater utworu rycerz Götz von Berlichingen staje po stronie chłopów walczących przeciwko uciskowi feudalnemu.

Hikmet Nazim — PIERWSZY DZIEŃ ŚWIĄT — Sztuka w czterech aktach. Przeł. z rosyjskiego Bronisław Dąbrowski.

Wyd. I, s. 118, nakł. 2.000

3.80

Dramat wybitnego pisarza tureckiego, laureata Nagrody Pokoju, ukazuje środowisko wzbogaconego drobnomieszczaństwa w Konstantynopolu. Sztuka grana była ostatnio w Krakowie.

Wiersze Białostockie

Andrzej Babiński

POCAŁOWANA

Ze słonecznymi włosami przychodzisz rubasznie
Pocałowana
Nie będziemy się uczyć, jak mówiłaś matce
Lipcowa Panno

W błogości lata pójdziemy aleją
Moja Piosenko
Przyjemnie jest nam przyjemnie
Bajeczko wdzięczna

Uściskiem wiatru wieczór nas objął
W mruczących drzewach
Słowicze bel canto serdecznie doszło
Gdyż słowik o nas śpiewał

Już półmrok naszymi oczami patrzy
W sennej ciszy
Bajeczko wdzięczna, moja Piosenko
Przytul się, przytul bliżej

Ze słonecznymi włosami przyjdziesz rubasznie
Pocałowana
Nie będziemy się uczyć jak powiesz matce
Lipcowa Panno

Nasze recenzje

Blaski i nędze „Nikotiany"

*) Dymitr Dimow. „Tytoń". Tłumaczyła Helena Bychowska. Warszawa, „Czytelnik", 1956. Str. 856.

Wyróżniona Nagrodą Państwową I stopnia monumentalna rozmiarami powieść bułgarskiego pisarza Dimowa „Tytoń" jest trzecią z kolei książką tego autora. Dwie poprzednie powieści: „Porucznik Benz" (1938) i „Dusze skazane" (1946) oparte były na wspomnieniach i wrażeniach z Hiszpanii, gdzie Dimow przebywał przez wiele lat i walczył.

Tytuł powieści — „Tytoń" — znajduje uzasadnienie w treści książki, mocno związanej ze specyfiką gospodarczych problemów Bułgarii. Właśnie tytoń jest jednym z naturalnych bogactw tego kraju i cennym artykułem eksportowym. Akcja powieści toczy się w latach 1930—1945. W latach przedwojennych, w okresie rządów reakcji, bułgarskie firmy tytoniowe, obracające setkami milionów lewów, wywierały ogromny wpływ nie tylko na ekonomikę Bułgarii, lecz również na charakter i kierunek jej życia politycznego, albowiem „królowie tytoniu" dysponowali dostatecznymi środkami, by zdobywać sobie posłuch wśród polityków i ministrów.

Centralną sprawą w powieści Dimowa są dzieje potężnej firmy tytoniowej — „Nikotiana", jej osłaniającego rozkwitu i upadku. Historia ta jest dla autora doskonałym pretekstem artystycznym, pozwalającym ukazać całą niemal rzeczywistość bułgarską w przełomowych dla niej czasach. W dziejach „Nikotiany" skupiają się jak w soczewce wszystkie decydujące elementy tej rzeczywistości: terrorystyczne rządy monarcho-faszyzmu, pasożytnicza egzystencja klas posiadających, nieludzki wyzysk robotników, bohaterska walka zepchniętych w podziemie, okrutnie prześladowanych komunistów, gospodarcza i polityczna penetracja hitleryzmu, której celem było uczynienie z Bułgarii bezwolnego wasala.

To wszystko było przed wojną. Podczas wojny zaś naród bułgarski musiał przeżyć i przecierpieć haniebną zdradę dworu, rządu i burżuazji, które wydały kraj na łup nieoficjalnej okupacji hitlerowskiej; musiał podjąć hasła buntu i zbrojnego oporu, realizowane w trudnej walce partyzanckiej pod kierownictwem partii komunistycznej; musiał składać wielkie ofiary krwi, życia i mienia, by we wrześniu 1944 r. doczekać się wreszcie blasku wolności, kroczącej ze Wschodu w zwycięskim marszu Armii Radzieckiej.

Czasy rozkwitu „Nikotiany" — to szczytowa faza władzy kapitalistów. „Nikotiana" jak potworny i ohydny polip ogarniała swymi mackami szerokie strefy życia kraju. Ale kapitalistyczny polip zabijał nie tylko tych, których znajem się tuczył, lecz w końcu i tych, których wzbogacał, odbierając im ludzkie uczucia i ludzkie oblicze. A moment upadku wszelkich „Nikotian" i władających nimi drapieżników musiał nieuchronnie nastąpić — i rzeczywiście nastąpił wtedy, gdy lud bułgarski strząsnął z siebie faszystowskie robactwo, gdy poczuł się wreszcie panem swoich losów i swojego kraju.

Wieloplanowość akcji, mnogość zaprezentowanych przez autora postaci, faktów, zdarzeń i sytuacji — wszystko to czyni z powieści Dimowa dzieło o wymiarach epopei, w którym losy jednostek i grup społecznych niemal po balzakowsku uwarunkowane są konkretnością przemian historycznych, obalających przeżyte formy ustroju z ich polityczną i gospodarczą treścią.

„Tytoń" jest ze wszech miar godną poznania książką. Jej treść — to szmat najnowszych dziejów Bułgarii. A forma tej powieści jest oczywistym dowodem wybitnego talentu autora.

B.D.

Z „Orbisem" do ZSRR

MOSKWA widziana po raz pierwszy...

Spotkaliśmy się w Warszawie. 120 osób z całej Polski, różnych zawodów i obojga płci. W czasie odprawy w „Orbisie" nie znaliśmy się jeszcze. Patrzyliśmy na siebie badawczo, wyczekując okazji bliższego zaznajomienia się. Okazja ta zdarzyła się w pociągu na trasie Warszawa — Terespol. Im bliżej Terespola, tym bardziej rzedły miny niektórych

Pomnik Gorkiego w Parku Kultury i Wypoczynku im. Gorkiego w Moskwie.

uczestników wycieczki. Osoby te w oczekiwaniu odprawy paszportowej, a szczególnie celnej, zaczęły zdradzać niepokojące rozdrażnienie i zdenerwowanie, wywołane, jak się później okazało, zawartością olbrzymich, wypakowanych po brzegi kuponami wełny i jedwabnymi kompletami bielizny damskiej walizek.

Odprawa paszportowa i celna potraktowana została przez pracowników komory celnej w Terespolu bardzo formalnie i wszyscy turyści przeżywający pewne szmerki sercowe odetchnęli z ulgą.

Za chwilę wjeżdżamy na stację w Brześciu nad Bugiem i jednocześnie przestawiamy zegarki, przesuwając wskazówkę godzinową o dwie godziny naprzód. Obowiązuje już bowiem czas moskiewski. Po oddaniu bagaży do przechowalni, udajemy się na zwiedzanie miasta. Pierwszą rzeczą, która nas dziwi i trochę rozbawia, są białe, krótkie fartuszki jakie noszą numerowi na dworcu. Zresztą powodów zdziwienia nie zabraknie nam już odtąd przez całe dwa tygodnie pobytu w Związku Radzieckim.

Na przykład w miejscach publicznych, jak poczekalnia dworcowa, urząd pocztowy, stacja „Metro" itp. nie wolno palić papierosów. Zwyczaj o tyle dobry, że w miejscach tych jest bardzo czysto, nie ma zaduchu i nikt nie zatrzymuje się tam dłużej, niż ze względu na załatwianą sprawę powinien.

Brześć, który przed 1939 rokiem miał sławę jednego z brudniejszych miast Polski, wygląda całkiem inaczej. Ładne, dość szerokie zadrzewione ulice, obok których przy domach starych widać nowe osiedla mieszkaniowe, cechuje przede wszystkim czystość. Korzystając z tego, że jest niedziela, udajemy się z kilkoma znajomymi do cerkwi, aby zobaczyć jak wiele ludzi w Związku Radzieckim odwiedza domy modlitwy.

Niewielka cerkiewka, mniejsza od białostockiej, jest tylko w połowie zapełniona modlącymi się. Przeważają starsze kobiety, jest trochę dzieci, które przyszły z babciami, nie widać natomiast mężczyzn. Ponieważ nie mamy zbyt wiele czasu, wracamy na dworzec, gdzie już rozdzielono przedziały sypialne, w których spędzimy 30 godzin.

W pociągu humory znacznie lepsze. Doskonały obiad, liberalna odprawa celna i miejsce w wagonie sypialnym, sprawiają, że wszyscy wpadają w błogostan, oddając się obserwacji mijanych okolic. W niespełna godzinę po odjeździe z Brześcia po wagonie niesie się wieść: „Za chwilę będziemy mijali Berezę Kartuską!"

Wiele osób uczestniczących w wycieczce, ludzi starszych, patrzy z bólem na mijane zabudowania stacyjne Berezy. Może byli oni tutaj przed wojną, może tutaj właśnie zginęli ich bliscy towarzysze walki?

Krajobraz mijanych pól nie pobudza do obserwacji. Rozległe podmokłe łąki, od czasu do czasu zabudowania jakiejś wioski, to wszystko co można zobaczyć z okien wagonu. Kładziemy się spać. Jeszcze przed zaśnieciem odwiedza nas pracownik radzieckiej kolei żelaznych, proponując szklankę herbaty z cytryną.

Rano budzi mnie głos kogoś z korytarza, kto wykrzykuje: „O, patrzcie, patrzcie, takie nieporozumienie domki, a tyle anten telewizyjnych!"

Anteny telewizyjne na dachach wiejskich chat i domków, jak również na wysokich domach nowych moskiewskich osiedli mieszkaniowych, to jeszcze jedna rzecz, której szczerze zazdrościmy naszym przyjaciołom w Związku Radzieckim.

Do Moskwy przyjeżdżamy po południu na Dworzec Białoruski, gdzie od razu bardzo fachowo i bardzo serdecznie przywitują nas towarzysze z „Intourista". Zdajemy bagaże, pakujemy się do autokarów i odjeżdżamy do hotelu. Pierwsze wrażenie, jakie odnosi człowiek w Moskwie, jest z rzędu zaskakująco-oszałamiających. Szerokie, pięćdziesięciometrowe jezdnie, sześciostrumieniowy ruch kołowy, duża szybkość samochodów, a przede wszystkim wielki porządek i czystość, to jednak oszałamia przybysza z Polski.

Rzuca się również od razu w oczy niejednolita zabudowa ulic moskiewskich. Olbrzymi wieżowiec, wielkie domy mieszkalne i biurowce, a obok maleńkie parterowe lub jednopiętrowe stare domki wskazują na to, jak wiele w czasach władzy radzieckiej zrobiono w tym mieście.

Bezpośrednio po zakwaterowaniu się w hotelu udajemy się z kolegą na przechadzkę. Ponieważ do Placu Czerwonego mamy tylko parę kroków, idziemy zobaczyć Kreml, który dotychczas oglądaliśmy jedynie na fotografiach i w dodatkach filmowych. Sobór Wasyla Błażennego wywołuje uśmiech na twarzy. Każda kopuła inna, wszystkie bardzo barwne i przypominające obrazki z filmów dla dzieci, sprawiają, że na sobór patrzy się jak na jakąś bajkową budowlę.

Pod pomnikiem Piotra I w Leningradzie.
(zdjęcia autora)

Wracamy do hotelu. Znajomych z wycieczki zastajemy już przy kolacji. Wołają do nas: „Chodźcie szybciej, bo zjemy wam kawior!"

Przed nami jeszcze 7 dni pobytu w stolicy Związku Radzieckiego, 7 dni, w ciągu których będziemy starali się zobaczyć jak najwięcej, jak najwięcej rozmawiać z ludźmi o sprawach nam bliskich, drogich i wspólnych.

J. LEDZIŃSKI

Śladami barbarzyńskiej dewastacji

O tym, czy jakiś zabytek zostaje otoczony opieką konserwatorską, przesądza jego wartość architektoniczna, bądź historyczna lub artystyczna. Bo zabytki świadczą o kulturze minionych pokoleń.

Zdarzają się jednakże wypadki, kiedy zabytki świadczą o braku kultury ludzi z nimi związanych — godnym napiętnowania.

Przykładem tego jest dewastacja zabytkowego dworu z XVII wieku w Bęckowie, pow. Grajewo.

Jeszcze w 1952 roku Wojewódzki Konserwator Zabytków w Białymstoku wydał orzeczenie konserwatorskie będące aktem prawnym, uznającym ten obiekt za zabytkowy. W myśl prawnych przepisów o ochronie zabytków, użytkownik powinien dbać o dobro posiadanego i użytkowanego obiektu, przeprowadzać jego remonty i konserwacje w porozumieniu z Konserwatorem.

Jak było z dworem w Bęckowie, świadczyć mogą załączone fotografie z roku 1953, kiedy budynek był użytkowany, i z 1956, kiedy budynek doprowadzony został do stanu godnego pożałowania. A przecież obiekt ten ma wysoką wartość zabytkową i dzięki opracowaniu architektonicznemu murów z kolumnowymi podcieniami i pięknym zarysom polskiego dachu mansardowego i wreszcie swemu wiekowi trwającemu istnieniu.

Spółdzielcy z Bęckowa cierpią na brak pomieszczeń, młodzieży brak świetlicy, a te trudności można było łatwo pokonać dbając więcej o to, co się posiada — o swoją własność.

W artykule zamieszczonym w „Gazecie Białostockiej" w dniu 20 lipca pisze się, że dwór „uległ zniszczeniu i obecnie nadaje się tylko do rozbiórki". Wielka i systematyczna „burza" przy pomocy drabiny, pił i siekier mieszkańców Bęckowa dokonała zniszczenia. Dwór będzie odbudowany, lecz złe imiona użytkowników weszły do kart jego historii.

Bęckowo, pow. Grajewo, dwór z XVII wieku. Rok 1953.

Bęckowo, dwór z XVII wieku. Rok 1956
Fot. inż. W. Paszkowski

mg. Wacław K. Kochanowski
z-ca Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków

Wykopaliska na Suwalszczyźnie

W roku bieżącym Państwowe Muzeum Archeologiczne w Warszawie przystąpiło do dalszych badań nad zgrupowaniem kurhanów z okresu rzymskiego położonym koło wsi Szwajcaria.

Do końca ubiegłego tygodnia odsłonięto już siedem kurhanów zawierających bogaty inwentarz grobowy w postaci broni, ozdób i narzędzi codziennego użytku.

Obok ekipy pracującej nad wykopaliskami w Szwajcarii, zjechała na teren Suwalszczyzny druga ekspedycja zorganizowana przez Wydział Zabytków Archeologicznych Ministerstwa Kultury i Sztuki, która ulokowała się w Szurpiłach, gdzie bada częściowo zniszczone przez Suwalskie Kamieniołomy kurhany położone na zachód od tej miejscowości. Wojewódzki konserwator zabytków w Białymstoku zorganizował trzecią ekspedycję wykopaliskową, która prowadzi badania na zniszczonych na skutek wybierania kamieni kurhanach we wsi Osowa. Ekspedycja pracuje pod kierunkiem mgr Jaskanisa z Białegostoku.

Na pomoc zagrożonym kurhanom w rejonie rzeki Czarnej Hańczy przybył też mgr Romuald Odej z Olsztyna, z Urzędu Konserwatora Zabytków na województwo olsztyńskie, który prowadzi prace wykopaliskowe w miejscowości Żywa Woda.

Jak z powyższego widać zagrożone w rejonie Czarnej Hańczy kurhany są energicznie ratowane przez władze konserwatorskie przed kompletnym zniszczeniem.

Na ekranach NASZYCH KIN

„Komedianci"

Reżyseria: Marcel Carné. Film produkcji francuskiej.

*

„Komedianci" (seria I „Ulica złoczyńców" i seria II „Romans pajaca") są filmem o życiu, pełnym brutalności i cynizmu, i o prawdziwej miłości „jaka bywa tylko w książkach", jak powiada bohaterka filmu Garance.

Mało mamy dziś czasu na liryzm. A właśnie najpiękniejszy liryzm ukazał nam Marcel Carné. Z filmu ludzie wychodzą zamyśleni i wzruszeni (oczywiście z wyjątkiem tych, których z reguły nudzą tego rodzaju filmy). Ktoś mówi półgłosem: — „Niezwykły film. Zmusza do pomyślenia, zastanowienia się nad życiem".

Tak, zmusza do myślenia. Bo to niby powieść o życiu komediantów, niby historia życia i miłości słynnego aktora-pantomimisty z XIX wieku, Baptysty Deburreau, a przecież? A przecież widzimy tu całą plejadę typów paryskiej „Ulicy Złoczyńców", a przecież jesteśmy świadkami rozgrywających się wielkich dramatów ludzkich, wielkich afer i małych świństewek. Przez ekran przewijają się żywi, z krwi i kości ludzie, z których wielkie namiętności robią szakali i świętych, śmiesznych i wzniosłych. Oto właścicielka pensjonatu Hermina, godna i stateczna niewiasta mięknie jak wosk pod spojrzeniem pięknych oczu młodego lowelasa. Oto hrabia, który jednym tchem mówi wielkie słowa o miłości i wylicza zapłatę za okazaną łaskawość. Oto ślicznotka Garance, którą życie szybko nauczyło cenić sobie piękność i brać rozkosze pełnymi garściami. Jest niewinna i grzeszna. Wzrusza ją „prawdziwa miłość" żałosnego Pierrota, co nie przeszkadza wcale rzucić się w objęcia młodzieńca śmielej zdążającego do celu.

Ślepiec-żebrak nie jest ani ślepcem, ani żebrakiem. „Pisarz publiczny" pod niewinnym szyldem uczoności uprawia bandycki proceder, a przyjaciel biednych i nieszczęśliwych, „gołębiarz z trąbką" w rzeczywistości jest kutwą i lichwiarzem. Zupełnie jak w życiu ludzie mają dwa oblicza i są zlepkiem dobrego i złego, a nade wszystko — wielką niewiadomą dla bliźnich.

W filmie grają dwie gwiazdy niepoślednie miary: Arletty w roli Garance i Jean-Louis Barrault — Pierrot, Baptysta Deburreau. Ale szczerze mówiąc trudno dopatrzyć się w tym filmie artystów źle grających.

Wszystkie słowa pochwały pod adresem filmu zostały już wypowiedziane. Darujmy je więc sobie. A zresztą film ten jest poezją, a do prawdziwej poezji nie trzeba przyczepiać etykietki.

K.S.

Białostockie prze-BOY-ie

Jak wygląda życie kulturalne przez okulary zwykłego odbiorcy

By uniknąć ambarasu
Wzięto rok za miarę czasu.

Dzielą go (bardzo wygodnie)
Na Miesiące i Tygodnie.

Każdy z nich w tym interesie
Bardzo budująco zwie się.

Jest więc Miesiąc Gry Na Basach,
Miesiąc Tang i Obertasa.

Miesiąc Wierszy, Miesiąc Kina,
Miesiąc Jazzu Z Zalesina.

Miesiąc Dekoracji Sali —
I tak dalej, i tak dalej...

By kulturę wyżej podnieść,
Dzielą to znów na Tygodnie,

Tydzień Nuty, Tydzień Wycinanki oraz Tydzień Rycin.

Tydzień Trab i Tydz. Nalepek,
Tydzień Sztuk O Lnie — i tepe...

Gdy podzielą — zaraz po tym
Przystępują do roboty.

By przyrządzić owe fety —
Powołują Komitety.

Te, spełniając swoją misję,
Powołują znów Komisje.

Te, zgodnie z porządkiem znanym,
Robią szczegółowe plany.

Robią też, jak zwyczaj każe,
Szczegółowe Instruktaże.

Tenże papierkowy bankiet
Uświetnia dziesiątki ankiet,

Gdy dostaną to w terenie,
Zespoły ogarnia drżenie.

Na gwałt każdy robi próby,
Bo za miesiąc (tydzień) jubel,

Cudów w pracy owej dokazują, bo już wkrótce pokaz,

Pokaz się odbywa w mieście,
Gdzie zjeżdża zespołów dwieście,

Z jury osób pięć lub osiem
Patrzy jak odbywa to się.

Oglądnąwszy każdy występ,
Zdobi fajeczkami listę.

Sprawozdanko w teczkę chowa,
I — zaczyna się od nowa:

Znów jest Miesiąc, znów jest pokaz,
W kółko, bez zmrużenia oka.

Kopie sprawozdanek pcha się
Do wydrukowania prasie.

Z gazet wie więc człowiek pracy,
Że z kulturą bardzo cacy,

Że podobno praca wre aż,
Że powstają piękne dzieła.

Nie widząc ich na swe oczy
Trochę się czlek pracy boczy,

Trudno... Zawsze jest ambaras,
Kiedy dwoje chce coś naraz...

(Wg. „Ślówek" Boya Żeleńskiego)

Dobrem słowiem

Sprawiedliwie

Na placówce

Rys. J. Leszczyński

— A co będziemy siać tam pod lasem? — dopytywała się Magda.

Ale Wawrzon nie odpowiadał. I tylko frasobliwie tarł dłonią czoło.

— No...

— Może by tak len? Zakontraktowałem hektar temu Bednarkowi. Przecież agent.

— To niech będzie len — zgodziła się Magda.

— Ale co powie Frączak? Podpisałem mu na hektar jęczmienia. Nijak było odmówić, przecież kum. I też za kontraktami jak kot z pęcherzem lata.

— A niechby i jęczmień — powiedziała Magda niepewnie.

— Kiedy przyjechał tu taki jeden... Nawet nie wiem, jak się nazywa, ale z cukrowni. I tak namawiał, obiecywał. Co miałem robić? Dałem mu podpis na buraki cukrowe.

— Hm — mruknęła Magda.

— A Gruchała znasz? Co to jest magazynierem w gminnej spółdzielni? On znowu rzepak kontraktuje. Nie daj Boże takiemu odmówić, bo jak węgiel czy cement dostaną...

Magda westchnęła.

— Na tytoń zbierał podpisy Adamek. Żona mu chora, czworo dzieciaków. Człowiek potrzebuje zarobić.

Magda spojrzała na męża podejrzliwie: — Kto jeszcze?

— Przepiliśmy kiedyś z Sitarkiem w gospodzie. Nie żeby jakieś pijaństwo, gdzieżby tam. Ale przy ćwiartce mnie namówił. Hektar miety mu podpisałem.

— I co dalej?

— Już tylko sera dela. Niby na nasiona. Bo Klimkowi przy kontraktowaniu pomaga córka. Wiesz ta, co to...

— Wiem — ucięła krótko Magda.

W zmierzwionej czuprynie Wawrzona pracowały już obie dłonie: — I co ja mam siać?

Magda milczała chwilę. A potem powiedziała stanowczo:

— Żyto.

Wawrzon podniósł na nią zdziwiony wzrok.

— Jak ich tylu jest... — powiedziała Magda wzruszając ramionami. — A tak będzie sprawiedliwie.

Wawrzonowi rozpogodziła się twarz.

— Sprawiedliwie — powtórzył.

BAŃKA

Szklane naczynie zamiast radaru...

Bardzo wielu ludzi w swojej pracy dochodzi do doskonałości. Doświadczony murarz może cegły układać z przymkniętymi oczyma, a stolarz wykonywać z drzewa najdelikatniejsze „cacka".

Również niektórzy dróżnicy po kilkunastoletniej, czy nawet krótszej, służbie stają się mistrzami swego zawodu.

Ot, chociażby Józef Galicki, będąc dróżnikiem odcinka drogi prowadzącej z Bociek do Bielska Podlaskiego, doszedł w swojej pracy do nie lada doskonałości. Poznał on swoją magistralę tak dokładnie, że każdy szczegół znajdujący się na drodze zna na pamięć. Obecnie, jego obowiązki streszczają się przeważnie do odwiedzania gospody w Bockach. Stamtąd widzi on wszystko, co się na jego odcinku drogi znajduje.

Zasługa Galickiego jest tym większa, że do obserwacji nie używa kosztownego radaru. Wystarcza mu jakieś szklane, niewielkie naczynie, przeważnie kieliszek. Kładzie go przed sobą, ustawia pod odpowiednim kątem i obserwuje. Jeśli zauważy na drodze jakąś wyrwę, w mig ją załatwia. Im głębsza dziura, tym głębszy kieliszek wypełnia odpowiednim płynem i zalewa. Płyn trafia do żołądka, Galicki z rozpromienioną twarzą spogląda poprzez szklane naczynie jak się wyrwa na drodze zarówno je. Bardzo prosty sposób zdalnego utrzymywania drogi w należytym porządku.

STEM

P.S. zainteresowanym podajemy, że pomimo systematycznych wydatków związanych z powyższym, nowoczesnym sposobem wykonywania obowiązków dróżnika, Józef Galicki kłopotów finansowych nie ma. Ostatnio pobrał on od chłopów za wydzierżawienie pasa drogowego do wypasu krów złotych 9 tysięcy.

W dziecięcym miasteczku - Podgrodziu

W sierpniu br. dziecięce miasteczko w Podgrodziu — rozpoczyna 5 rok swego istnienia.
NA ZDJĘCIU: wielka radość dla mieszkańców Podgrodzia — „listonosz" przyniósł listy od rodziców i koleżanek.
CAF — fot. Cieślak

Nowe mieszkania dla włókniarzy z Zambrowa

W najbliższych dniach w Zambrowie oddany zostanie do użytku blok mieszkalny nr 17 o 42 izbach. W tym samym czasie w osiedlu zambrowskim przekazane zostanie do użytku przedszkole.

Już w niedługim czasie, bo w listopadzie br., przekazany zostanie do użytku mieszkańców Zambrowa następny blok, nr 14, o 54 izbach mieszkalnych, a plan przewiduje również przekazanie do końca roku bieżącego bloku nr 20, w którym znajdować się będzie 76 izb mieszkalnych.

Warto zaznaczyć, że zgodnie z planem budownictwa mieszkaniowego w Zambrowie jeszcze w bieżącym roku zakończona zostanie w tym mieście budowa (w stanie surowym) dwóch bloków mieszkalnych o łącznej ilości 120 izb mieszkalnych. Przekazanie tych bloków nastąpi w roku przyszłym. (sg)

Sprawa prawie zapomniana

Janina Mirek
prawnik

Szkoła taka sama, jak inne. Klasy, ławki i tablice, a na korytarzu pełno dziecięcego gwaru. Dopiero sposób wykładów, rozmowa nauczyciela z uczniem, cierpliwość i wnikliwość dają nam możność poznać tajemnice tej szkoły.

Niewiele dotychczas wiemy o szkolnictwie specjalnym. A na terenie naszego województwa wymaga ono szerokiego omówienia i wyciągnięcia wielu wniosków.

Szkolnictwo specjalne obejmuje dzieci umysłowo upośledzone, przewlekle chore (gruźlicze, niewidome, głuche) i moralnie zagrożone.

Jakie możliwości rozwoju umysłowego mają takie dzieci w naszym województwie?

Zakład dla dzieci głuchych mamy w Olecku, dla umysłowo upośledzonych chłopców w Suwałkach, szkołę dla umysłowo upośledzonych (bez internatu) w Białymstoku, prewentorium dla podejrzanych o gruźlicę w Choroszczy (dla dzieci niewidomych zakładu w ogóle nie ma).

Dzieci skierowane do prewentorium przez Wydział Zdrowia WRN przebywają tam trzy miesiące i korzystają z nauki w zakresie pierwszych czterech klas. Miejsca są wykorzystane ponad plan, na 48 miejsc jest w tej chwili 55 wychowanków. Jest ciasno.

Prewentorium pokrywa zaledwie 30 proc. zapotrzebowań. Ze względów koniecznych kieruje się tam dzieci już po czterech klasach, czasami głuche, a tym już prewentorium nie daje możliwości nauki. **Pierwsza więc potrzeba — bezwzględna konieczność rozbudowy prewentorium.**

Zakład dla umysłowo upośledzonych w Suwałkach wychowuje 55 chłopców w wieku od lat 6 do 18. Zakres nauczania w tym zakładzie pozostaje w granicach szkoły podstawowej. Pomieszczenie zakładu bardzo ciasne. Życie chłopców w dzień koncentruje się tylko w trzech izbach lekcyjnych i bardzo małej świetlicy. Ale nie w tym jeszcze leży najgorsze zło.

W myśl statutu zakładów specjalnych (Dz. Urzędowy nr 7 z 1953 roku) wychowankowie tekich zakładów powinni je opuszczać z całkowitym przygotowaniem do życia, tj. z ukończoną szkołą podstawową i zawodową. Takich możliwości w Suwałkach nie ma. Nic więc dziwnego, że 18-letni chłopcy tego zakładu nieraz rozpaczliwie pytają: co z nami będzie?

Cóż im może odpowiedzieć kierownik referatu szkolnictwa specjalnego Prezydium WRN? Sprawę tę już nieraz referowali u swoich władz, ale rozwiązania nie ma. Chłopcy ci do szkoły normalnej zawodowej nie mogą być przyjęci, a zakład muszą opuścić. W zakładach innych województw miejsc zazwyczaj nie ma. W takiej sytuacji pozostawia się ich samym sobie.

Dziwuczęta nawet tekiego zakładu nie mają. **Druga więc konieczność: rozbudowa zakładu w Suwałkach w kierunku umożliwienia w nim skończenia szkoły zawodowej oraz zorganizowanie zakładu dla dziewcząt.**

Zakład w Suwałkach pokrywa niewielki procent zapotrzebowania, a wiemy dobrze, że jest sporo dzieci z niedorozwojem nieujawnionym. Czasem bowiem nauczyciele nie chcą sobie po prostu zadawać trudu należytej obserwacji dzieci. Świadczy o tym choćby ten fakt, że w szkole w Białobrzegach w pow. augustowskim, 13-letni chłopiec jest od sześciu lat uczniem pierwszej klasy szkoły podstawowej. Dziecko jest spokojne, ale ani kroku nie posunęło się w rozwoju umysłowym. Chłopiec od dawna powinien być specjalnie obserwowany, a wyniki obserwacji przesłane Komisji Klasyfikacyjnej.

Załóżmy nawet, że takie papiery trafią do Komisji Klasyfikacyjnej w Białymstoku. Wtedy chłopiec długo jeszcze pozostanie na starym miejscu. Komisja ta nie kwapi się bowiem z pracą i dotychczas, mimo terminu do 25. V. 1956 r., jeszcze nie tknęła ani jednego wniosku.

Załóżmy dalej, że kandydat został zaklasyfikowany i konkretny wniosek o umieszczenie go w zakładzie dotarł do teczki referatu szkolnictwa specjalnego. Należy mu wyszukać miejsce w odpowiednim zakładzie. Takich miejsc przeważnie już nie ma. Chłopiec będzie więc siedział nadal w pierwszej klasie i bez swojej winy stanie się ciężarem społeczeństwa.

Jakaś smutna myśl nasuwa się przy tym prostym rozumowaniu. Czyżby dziecko upośledzone było poza nawiasem? Nie, tak nie jest, ale jakże przykro, że sprawa ta nie dorosła do problemu. Pamiętamy film „Skrzydzony uśmiech". Dziecko nieme, izolowane od społeczeństwa, bliskie tragedii, dzięki wysiłkom szkoły specjalnej wraca do życia. Ile uznania, podziwu i wdzięczności posiał chyba każdy z nas kierownikowi zakładu za jego poświęcenie i umiłowanie dziecka. Nie zawsze jednak nauczyciele szkół specjalnych spotykają się z należytym uznaniem. Zagadnięty na ten temat nauczyciel szkoły specjalnej w Białymstoku odpowiedział mi bardzo smutnym uśmiechem.

Głuche dzieci w woj. białostockim są w zakładzie w Olecku. Jest to jedyny zakład w Polsce, w którym nie realizuje się nauczania w pełnym zakresie szkoły podstawowej, a tylko od 1—4 klasy. Nie ma tam żadnych urządzeń warsztatowych, i nie ma miejsca na dalsze 40 dzieci, które muszą znaleźć opiekę.

Trzecia więc skromna uwaga: większy zakład dla głuchych i zakład dający dzieciom coś konkretnego.

Ostatnia i najbardziej konieczna potrzeba to zakład dla dzieci moralnie zagrożonych. Tyle się pisze i słyszy o profilaktycznym wychowaniu dzieci, ale wyrazu zrozumienia tej konieczności nie ma.

Dotychczas w naszym województwie nie ma ani jednego zakładu dla dzieci moralnie zagrożonych. Jest wiele dzieci, które muszą być oderwane od środowiska, które wymagają ciągłej i systematycznej pracy pedagoga. Wówczas mniej może będzie niebezpieczeństw przestępców i słowa, o dużych możliwościach powrotu dzieci do społeczeństwa — nabiorą znaczenia.

Walczymy o los dzieci upośledzonych od urodzenia, a dzieci normalne, a chwilowo zagrożone czyż mogą pozostać bez możliwości ratunku? To sprawa wielkiej wagi. Piszemy, mówimy, dyskutujemy o młodych chuligankach, o sądach dla nieletnich, o przestępczości nieletnich — a co robimy? Wydaje się, że podczas rozważań nad budową i rozbudową szkolnictwa w naszym województwie znacznie więcej uwagi należy poświęcić szkołom specjalnym.

„Ostry dyżur" na wiejskiej scenie

NA ZDJĘCIU: zespół dramatyczny pracowników PGR w Motyczu (pow. lubelski) wystawił „Ostry dyżur" Lutowskiego. Zespół z Motycza jest jednym z najlepszych amatorskich zespołów Lubelszczyzny.
CAF — fot. Targoński

DORAŹNY PROGRAM

Wszyscy wiemy, dlaczego Plenum KC podjęło decyzję uzupełnienia planu 5-letniego planem działalności doraźnej. W minionym 6-leciu udziałem naszym były nie tylko duże sukcesy, ale i poważne porażki. Nie wykonaliśmy w szczególności planu wzrostu stopy życiowej. Dlatego też uległa osłabieniu więź łącząca partię i władzę ludową z masami. W tej sytuacji nie można było ograniczyć się tylko do opracowania nowego długofalowego planu, aczkolwiek plan ten stawia sobie za główny cel wzrost stopy życiowej. Zgodnie z głosem opinii publicznej, potrzebny był nam także taki plan, który, realizowany przez krótszy okres czasu równolegle z planem wieloletnim, usunąłby możliwie jak najszybciej bolączki najbardziej palące — produkcyjne i bytowe. Te bolączki z zaniedbania, które można szybko zlikwidować.

Uchwalone przez Plenum **„Doraźne środki usprawnienia gospodarki i usunięcia jak najjaskrawszych bolączek"** są właśnie takim planem. Krótki, zwarty, przejrzysty stanowi on konkretny program działania, który nie może być odkładany. Toteż w ciągu 2—3 miesięcy Rząd opracuje praktyczne środki wcielania tego planu w życie. Powinno to przynieść szereg pozytywnych zmian, postulowanych przez społeczeństwo.

Przede wszystkim, w ciągu najbliższych 17 miesięcy należy oczekiwać niewielkiego, ale jednak pewnego poprawienia sytuacji materialnej klasy robotniczej, a przede wszystkim tych grup pracowników, których sytuacja jest najcięższa. Co prawda takie środki przedsięwięliśmy jeszcze przedtem, przed Plenum; przecież od kilku miesięcy odbywa się u nas regulacja i podwyżka płac niektórych grup pracowniczych.

VII Plenum KC stwierdza, że polityka ta będzie prowadzona nadal i że w toku regulacji płac lub rewizji norm nie wolno dopuścić do niekorzystnych zmian w zarobkach jakiejkolwiek grupy pracowników, są to bardzo ważne stwierdzenia, które całkowicie idą po linii postulatów robotniczych.

To samo można powiedzieć o zaleceniach, dotyczących wyrównania zaległych zobowiązań państwa wobec pracowników, o zaleceniu uporządkowania przepisów dotyczących przydziału umundurowania, odzieży ochronnej i roboczej, ulepszenia w miarę możliwości stanu bezpieczeństwa i higieny pracy.

Nie ma co ukrywać, w przeszłości nie zajmowaliśmy się dostatecznie tymi sprawami, nie wszystkie zarządzenia dotyczące płac i warunków pracy były zgodne z obowiązującym ustawodawstwem. Słowem, naprawiamy obecnie krzywdy — wyciągamy praktyczne wnioski ze błędnej krytyki. Klasie robotniczej, która ponosiła główne ciężary budownictwa, przychodzimy przede wszystkim z pomocą, co prawda niewielką — taką, na jaką nas obecnie stać. Będzie to miało niewątpliwy wpływ na zasypanie szczelin, jakie powstały między oddzielnymi grupami klasy robotniczej a władzą i partią.

Nasza polityka wobec wsi również wykazywała szereg niesprawidliwości. Zaciążyły one niemało na powstaniu poważnej dysproporcji między wzrostem produkcji przemysłowej i rolnej. Oczywiście, nie jest możliwe zlikwidowanie tej dysproporcji w ramach planu doraźnego, tak jak nie jest możliwe natychmiastowe i radykalne polepszenie warunków życia na wsi i w mieście. To są zadania 5-latki, która zresztą też nie rozwiąże ich do końca. Ale pewne kroki na tej drodze możemy już postawić.

Właśnie dlatego VII Plenum uznało za możliwe — w ramach doraźnego planu — zniesienie od 1 stycznia 1957 r. obowiązkowych dostaw mleka, co powinno się przyczynić i do zwiększenia dochodów wsi, i do wzrostu zainteresowania hodowli bydła, i do większego zdyscyplinowania przy obowiązkowych dostawach innych płodów rolnych. Plan doraźny przewiduje również zapewnienie wsi w ciągu 1956 r. należnych jej z kontraktacji dostaw węgla, ustalenia i zapewnienia dodatkowych przydziałów materiałów budowlanych, przeznaczonych dla rynku wiejskiego itp. Nowym zjawiskiem w sferze polityki rolnej jest sprzedaż większym gospodarstwom w warunkach kredytowych pewnej ilości traktorów i maszyn towarzyszących.

Krzywdziliśmy, po prostu krzywdziliśmy dotychczas rzemiosło. I to ze szkodą zarówno dla rzemieślników, jak i dla całego społeczeństwa. Nie tu miejsce wchodzić w szczegóły programu naprawy zarządzeń w planie doraźnym. Ważne jest to, że odtąd uczciwy rzemieślnik będzie miał pełne możliwości pracy, a społeczeństwo — szersze niż dotychczas możliwości zaspokajania swych codziennych potrzeb.

Lecz myliłby się ten, kto w doraźnym planie widziałby tylko doraźne starania o polepszenie sytuacji tych czy innych grup społecznych, o naprawienie tych czy innych krzywd lub błędów. Plan doraźny, opracowany przez VII Plenum, jest także forpocztą, strażą przednią wielkiej ofensywy, mającej na celu naprawienie naszej gospodarki w ogóle.

Krytykowaliśmy i krytykujemy sposób zarządzania naszą gospodarką. Zarzucamy mu centralizm, ograniczanie inicjatywy oddolnej, brak dostatecznych bodźców materialnych dla podnoszenia jakości i terminowości produkcji, i tysiące innych uchybień. Co na to plan?

Radykalnej recepty na te niedomogi nie daje. Trzeba je będzie usuwać w walce, i to różnymi środkami, zależnie od okoliczności i specyfiki poszczególnych gałęzi gospodarki. Ale wychodząc z założenia, że krytyka ta jest słuszna, że zmiana sposobu zarządzania ekonomiką jest niezbędna, zapowiada szereg prób, eksperymentów, badań i poszukiwań. A także zmian.

Oto zapoczątkowane będą na szerszą skalę, z udziałem przedstawicieli nauki i praktyki, badania nad decentralizacją zarządzania gospodarką oraz usprawnienia tego zarządzania. Oto niektóre zarządzenia, zanim staną się ogólnie obowiązujące, będą wypróbowane na specjalnie wybranych w tym celu odcinkach gospodarki, przy niektórych centralnych zarządach powołane będą rady techniczno-ekonomiczne. Niespodziewane jest wprowadzenie w tych zarządzeniach odgłosów Narady Ekonomistów.

Ograniczona jest, zbyt ciasna jest — mówimy o tym wszyscy — sfera przejawiania się inicjatywy robotniczej w przedsiębiorstwie, i to m. in. wskutek złego ustawienia bodźców, niedostatecznych uprawnień rad zakładowych i kierowników przedsiębiorstw. Co na to plan?

I tej sprawy, rzecz jasna, nie rozwiązuje on do końca. Ale fundusz zakładowy ma być zwiększony. Fundusz ten będzie przeznaczony na wypłatę dodatkowych wynagrodzeń oraz na budownictwo mieszkaniowe i remonty mieszkań. O wiele szersze, niż dotychczas, uprawnienia mają otrzymać rady zakładowe. I tak np. rada zakładowa **będzie rozpatrywała plan przedsiębiorstwa oraz wyniki jego rocznej pracy. Kierownicy przedsiębiorstw samodzielnie decydować będą w sprawach kadrowych itp.**

Trudno wyliczyć, ile zarzutów, i to słusznych, padło ostatnio pod adresem planowania. Co na to plan? Nie zapowiada od razu wielkich rzeczy, nie podaje gotowych formułek, pozornie zapiętych na ostatni guzik jak to bywało dawniej. Ale informuje o przygotowaniach do wprowadzenia w życie zarządzeń, zmierzających do likwidacji nadmiernej centralizacji planowania i rozszerzenia w tym zakresie uprawnień przedsiębiorstw itp. Opracowany zostanie nowy statut PKPG, który m. in. dokładniej oddzieli planowanie od zarządzania.

A zatem, z jednej strony plan przewiduje doraźne polepszenie — na ile nas stać — warunków życia dużej części społeczeństwa, z drugiej zaś strony, zapowiadając posunięcia w dziedzinie zarządzania gospodarką, zwiększenia możliwości przejawiania się inicjatywy oddolnej, usprawnienia planowania — przygotowuje grunt dla postulowanego przez społeczeństwo ogólnego uzdrowienia naszej gospodarki.

Lecz i na tym nie kończą się zalecenia zawarte w planie. Dysproporcje występujące w samym przemyśle są u nas publiczną tajemnicą. Wszyscy wiemy, jak wielkie przynoszą one szkody. Nie przewidując ostatecznych środków likwidacji tych dysproporcji — bo to jest sprawa na wiele lat, należy to do 5-latki — plan formułuje dla złagodzenia następstw dysproporcji pewne doraźne środki. Oto przeanalizowane zostaną z udziałem zainteresowanych zakładów powiązania zakładów kooperujących. Oto przeprowadzona zostanie w rb. w przedsiębiorstwach przemysłu metalowego regulacja płac czas wprowadzone będą nowe regulaminy premiowania, które przyczynić się winny do możliwie rytmicznego przebiegu produkcji, polepszenia jej jakości itd.

Plan 5-letni jest planem wzrostu stopy życiowej. Nie jest to możliwe bez oddania dodatkowych mocy produkcyjnych dla zaspokojenia potrzeb ludności. Dlatego w ciągu najbliższych 17 miesięcy opracujemy kompletny program przestawienia części przemysłu obronnego. Zie jest u nas z eksportem. A bez rozszerzenia wymiany towarowej, a zwłaszcza eksportu maszyn, nie podobna polepszyć warunków bytowych społeczeństwa. Dlatego opracujemy w ramach doraźnego planu system bodźców ekonomicznych dla zwiększenia produkcji eksportowej. Dlatego zapewnimy współudział przedsiębiorstw, produkujących na eksport, w rozszerzaniu eksportu itd. Doniosłe znaczenie będzie miało przeanalizowanie dotychczasowych i spodziewanych efektów gospodarczych głównych obiektów inwestycyjnych.

Co z tego wszystkiego wynika?

Wynika z tego, że pomyślne wcielenie w życie doraźnego planu, opracowanego przez VII Plenum, powinno nie tylko dać pewną poprawę sytuacji mas pracujących, nie tylko przygotować grunt dla uzdrowienia naszej gospodarki, ale i zlagodzić skutki dysproporcji istniejących w przemyśle. Wynika z tego dalej, że ku polepszeniu sytuacji materialnej społeczeństwa idziemy teraz szerokim frontem, stosując wszystkie siły i środki.

Ta skoncentrowana akcja, postulowana przez społeczeństwo, opracowana i kierowana przez partię, musi dać zamierzone wyniki.

WŁ. POLESKI

Czy nie za zbyt opieszale?

Zakłady przemysłu drobnego ustalają ceny na swoje wyroby na podstawie własnej kalkulacji kosztów. Ceny te jednak są zawsze zaniżerdzone przez Wojewódzką lub Państwową Komisję Cen. Niestety, to zatwierdzanie cen dokonywane jest często zbyt powolnie. Celuje w tej opieszałości Państwowa Komisja Cen.

Na przykład wysłane z Białegostoku w marcu ceny na płyty chodnikowe zostały w Warszawie zatwierdzone dopiero w czerwcu. Przez ten czas gotowe płyty zawalały magazyny. Podobnie było z kurtkami skórzanymi, których cenę zatwierdzono po trzech miesiącach od chwili złożenia kalkulacji w Państwowej Komisji Cen, i tu w wyniku opieszałości poniesiono straty!

Trzeba więc sposób tego zatwierdzania cen uprościć, żeby nie zabierał tyle czasu.

O podróżach międzyplanetarnych (1)

ODJAZD W KOSMOS JEST BLISKI...

(Niniejszym artykułem rozpoczynamy cykl publikacji na tematy możliwości podróży międzyplanetarnych. Publikacje te, opracowane na podstawie najnowszych materiałów radzieckich i innych, są odpowiedzią na liczne pytania naszych Czytelników w sprawie możliwości lotów kosmicznych. Red.)

Zawładnięcie przestrzenią wszechświata, odwiedzanie drugich planet — oto zagadnienie, które ciekawi wszystkich — oto problem, którym zajmują się uczeni całego świata. Z dziedziny fantazji zagadnienie to weszło na realne tory. Inżynierowie i uczeni pracują nad rysunkami, obliczeniami i projektami, rozważają różne modele międzyplanetarnych urządzeń latających. Metalurdzy badają metal, który ma być użyty do budowy rakiet międzyplanetarnych. Pomysłów jest bardzo wiele.

Krok za krokiem zdobywa człowiek atmosferę, przenikając ją coraz wyżej, i wyżej i badając przy pomocy czułych przyrządów.

Tylko niektórym samolotom udaje się osiągnąć wysokość 20 km. Na wysokość 22 km podnoszą się stratostaty, a na wysokość 36,5 km radiosondy, zaś do 40 km — balony-sondy.

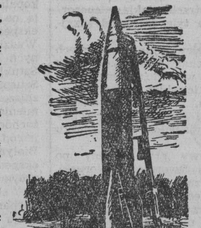

Rys. 1: Rakieta „Wiking".

Na tej właśnie wysokości spalają się zazwyczaj meteory. Dopiero przy pomocy rakiet udało się ludzkości podnieść wysokość wzlotu. Jednostopniowa rakieta „Wiking" wagi 7,5 tony (rys. 1) dnia 24 maja 1954 roku osiągnęła wysokość 254 km, czas lotu 10 minut, maksymalną prędkość 8.880 km/godz. Prawie dwa razy większą wysokość (480 km) osiąga dwustopniowa rakieta. Jest to wysokość, na której sztuczny satelita będzie okrążać Ziemię.

Najtrudniejszym problemem do rozwiązania jest pokonanie siły przyciągania ziemskiego.

Należy tę siłę zneutralizować lub pokonać. Okazuje się, że dotychczas nauka nie znalazła jeszcze sposobów neutralizowania tej siły. Wystrzałem z bardzo dużych armat można przekroczyć wysokość ponad 10 km. Początkowa prędkość pocisku przekracza 1,5 km/sek. Uczeni zastanawiają się, w jaki sposób można nadać taką prędkość, aby pocisk mógł wylecieć poza obręb atmosfery.

Załóżmy, że na bardzo wysokiej górze, tak wysokiej, że jej wierzchołek znajduje się poza przedziałem atmosfery znajduje się gigantyczne artyleryjskie działo. Lufa tego działa jest dokładnie równoległa do powierzchni ziemi. Pocisk wystrzelony zakreślając łuk padnie na ziemię. Co będzie jeżeli coraz bardziej będziemy powiększać ładunek, polepszać jakość ładunku prochowego? Zmusimy pocisk do odbycia drogi bardziej podobnej do kręgu, aż wreszcie jeżeli damy odpowiednią prędkość pociskowi, to poleci on po takim torze (rys. 2), że będzie krążył dookoła Ziemi i będzie satelitą ziemi. Prędkość ta powinna wynosić około 8 km/sek.

Rys. 2.

Jeżeli będzie zwiększać prędkość, to droga jego stanie się rozciągniętą elipsą, przekroczywszy zaś prędkość 11,2 km/sek pocisk na zawsze oddali się od Ziemi. W jaki sposób taką i większą prędkość można osiągnąć i czy w ogóle to jest możliwe, opiszemy w następnych artykułach.

W roku 1946 uczeni po raz pierwszy „dostali" się na Księżyc. Przez 400 tysięcy kilometrów przestrzeni kosmicznej rzucony był w kierunku naszego Księżyca mocny pęk promieni radiolokatora. Te promienie dosięgły powierzchni Księżyca i, odbite, były zarejestrowane na ekranie specjalnego odbiornika na Ziemi. Radiolokacja Księżyca, to pierwszy krok tzw. „czynnej astronomii". Za nim nastąpi drugi, trzeci... dziesiąty. Żyjemy bowiem w ciekawej erze, gdy ludzkiej myśli będzie możliwe rozwiązać różne zagadnienia z dziedziny budowy Wszechświata.

Inż. W. ŁUCZYŃSKI
wykładowca Technikum Elektr. w Białymstoku

ANEGDOTY

Słynny tenor Caruso, zapytany kiedyś przez dziennikarza, co sądzi o różnych nacjach, z którymi się stykał podczas swoich tournée po świecie, odpowiedział:

— Francuzi urodzili się po to, by pisać najlepsze libretta do oper, Włosi — żeby je komponować i śpiewać, Niemcy — by je najlepiej zagrać, Anglicy — by je najinteligentniej wysłuchiwać, zaś Amerykanie, żeby zapłacić.. (S)

*

Do pewnego lekarza zgłosiła się gadatliwa paniusia skarżąc się na jakieś dolegliwości. Tyle przy tym mówiła, że lekarz nie mógł powiedzieć nawet jednego słowa. Wreszcie zdenerwowany powiedział do rozgadanej pacjentki.

— Proszę mi pokazać język. —

Kiedy żądanie jego zostało wykonane, dodał pośpiesznie:

— I proszę trzymać go tak długo, dopóki nie skończą badania... (S)

Bilety zagraniczne w „Orbisie"

Przedsiębiorstwo Podróży i Turystyki „Orbis" od 10 sierpnia br. uruchamia w Białymstoku kasę sprzedaży biletów zagranicznych. Na razie kasa będzie sprzedawać bilety do ZSRR.

Nowa placówka „Orbisu" mieścić się będzie w bloku nr 154a, przy Rynku Kościuszki i załatwiać interesantów w godz. od 8 do 14 (oprócz niedziel i świąt). Zainteresowanym komunikujemy, że np. bilet kolejowy z Białegostoku do Moskwy kosztuje 280 złotych (kd)

Jeszcze raz w sprawie domu przy ul. Konopnickiej

Termin remontu ustalony

ale winnych opieszałości . nie ma!

We wczorajszym numerze naszej „Gazety" pisaliśmy o skandalicznej opieszałości władz miejskich i przedsiębiorstwa budowlanego BPZB przy remoncie spalonego w dniu 13 lipca domu przy ulicy Konopnickiej.

Natychmiast po zapoznaniu się z naszą informacją w Komitecie Miejskim PZPR została zwołana specjalna narada wszystkich zainteresowanych remontem.

Na naradzie ustalono dokładne terminy zakończenia poszczególnych faz remontu. Dach gotowy będzie już 20 sierpnia. Remont mieszkań na parterze budynku zakończony będzie do końca bieżącego miesiąca, a do 21 września wybuduje się 4 mieszkania na poddaszu budynku. Terminów tych musi dotrzymać Białostockie Przemysłowe Zjednoczenie Budowlane.

Na naradzie wypłynęła także kwestia, kto spowodował skandaliczną opieszałość. Dziwne, że na naradzie winę składano przede wszystkim na okoliczności obiektywne, a tylko częściowo na biurokratyczny sposób załatwiania codziennych ludzkich spraw.

Przyczyny obiektywne, to według uczestników wczorajszej narady spóźnienie przekazania odpowiednich funduszów przez Wojewódzką Radę Narodową, kilka tygodni trwający proces sporządzania dokumentacji i wreszcie przyczyny obiektywne — to brak materiałów. Tak, przyczyny obiektywne, ale stworzył je biurokratyczny aparat.

Dobrze się stało, że wreszcie kategorycznie zażądano od wykonawców ustalenia dokładnego terminu i dotrzymania tego terminu. Ale źle się stało, że winę przypisano wyłącznie przyczynom obiektywnym. Winowajcy na pewno są.

Domagamy się raz jeszcze bardziej konkretnego przeanalizowania tej sprawy, domagamy się raz jeszcze znalezienia winnych i przykładnego ich ukarania. (Hr)

Kabaret Jazzowy „Hot" zobaczymy w Białymstoku

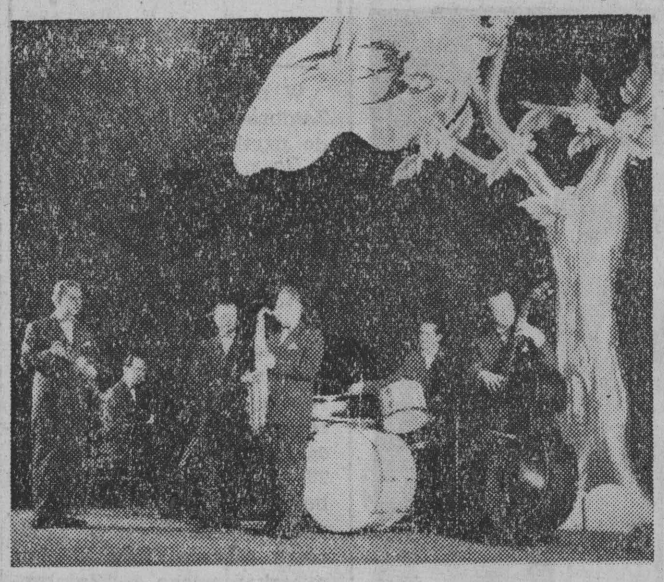

Jak już informowaliśmy w Hali Sparty przy ulicy Jurowieckiej 21 wystąpi w środę 15 sierpnia o godzinie 17.30 i 20 oraz w czwartek 16 sierpnia o godzinie 17 kabaret jazzowy „Hot". Impreza nazywać się będzie „A... B... C... Jazzu", a udział w niej wezmą orkiestra jazzowa Telewizji Warszawskiej Zygmunta Wicharyego oraz soliści: Elisabeth Charles i Hellen Moris — piosenki, Barbara Jachówna i Wojciech Kisiekiewicz — taniec oraz Włodzimierz Patuszyński — humor i konferansjerka.

Organizatorem imprezy jest Wojewódzki Dom Kultury. Bilety rozprowadza sekretariat WDK (ul. Kilińskiego 8, tel. 23-24) i „Orbis" (w niedzielę tylko WDK od 10 — 14).

Na naszym zdjęciu: orkiestra jazzowa Telewizji Warszawskiej pod dyrekcją Zygmunta Wicharyego.

★Sport★ Sport★

KALENDARZYk imprez sportowych

Niedziela, 12 sierpnia
BIAŁYSTOK

Siatkówka

Godz. 10 i 16 — Boiska Sparty — Centralne mistrzostwa służby więziennictwa w siatkowce mężczyzn z udziałem reprezentacji prawie wszystkich okręgów Polski.

Godz. 11 — Boisko Sparty — Towarzyski mecz w siatkówce mężczyzn Gwardia Białystok — Stal FSC Lublin (mistrz lubelskiej klasy A).

Piłka nożna

Godz. 17 — Stadion Sparty — Mecz o mistrzostwo klasy A Victoria B-stok — Pogoń Łapy.

Poza tym o mistrzostwo klasy A grają (gospodarze na pierwszym miejscu): Włókniarz Zambrów — Sokół Sokółka, Start Supraśl — LZS Szczuczyn, LKS Łomża — LZS Ubowo, Syrena Hajnówka — Ognisko B-stok, Warmia Grajewo — Gwardia B-stok.

EŁK

Piłka nożna

Godz. 17.30 — Boisko Kolejarza — Mecz o mistrzostwo III ligi Mazur Ełk — Stal PZO.

Ciekawy mecz siatkówki Gwardia-FSC Lublin

W najbliższą niedzielę siatkarze białostockiej Gwardii, przygotowujący się do rozgrywek o wejście do ligi siatkówki (turniej ten ma rozegrany zostanie w dniach 26—30 września br. w Białymstoku) rozegrają rewanżowe towarzyskie spotkanie z mistrzem lubelskiej klasy A — Stalą FSC Lublin.

Do meczu tego gwardziści wystąpią w składzie: Jerzy Paczusko, Tadeusz Paczusko, Pelczyński, Marcinkowski, Goć, Szamotowicz, Orzeszko, Kozłowski. Przypominamy, że pierwsze spotkanie tych zespołów rozegrane w ubiegłym tygodniu w Lublinie, zakończyło się zwycięstwem Gwardii 3:2.

Rozrywki umysłowe (109

REBUS

SZARADA

W owocarni kupię całe:
Raz - dwa - trzecie - czwarte,
A w masarni — doskonałe
Pierwsze - trzecie - czwarte.

Termin nadsyłania rozwiązań: — 10 dni.

Rozwiązanie zadań z nr 107

Rebus — Kocha matka dzieci swoje.

Zagadka — Sokółka, Radom.

Nagrody książkowe za rozwiązanie zadań wylosowali:

1. Andrzej **Danter** — Ełk, ul. Moniuszki 7.
2. Antoni **Steckiewicz** — Białystok, ul. Wiktorii 10 m. 4.
3. Aleksander **Sieniewicz** — Suwałki, ul. Kolejowa 42.
4. Antoni **Bagnowski** — p-ta Rutki-Kossaki, pow. Zambrów.
5. Waldemar **Pachubko** — Ełk, ul. Wawelska 21/6.
6. Halina **Fećkówna** — Gołdap, ul. Źródlana 2.

Piąty dzień procesu Mazurkiewicza

●● *Ciąg dalszy ze str 2*

załatwienia w tym dniu ważne interesy. Po południu tego samego dnia do mieszkania Tomaszewskich przyszedł zdenerwowany niejaki Sawicki dopytując się, gdzie jest Józef Tomaszewski, bowiem udzielił mu pożyczki w wysokości 200 tys. zł i za kilka godzin miał pieniądze te otrzymać z powrotem, po ubiciu przez Tomaszewskiego — jak się wyrażał — „intratnego interesu". Znając sumienność dłużnika, Sawicki był poważnie zaniepokojony jego nieobecnością. Zaalarmowało to również całą rodzinę Tomaszewskiego — rozpoczęto poszukiwania, zawiadomiono milicję. Dopiero w kilka dni później świadek dowiedział się, że znaleziono podarte dokumenty i zakrwawione ubranie zamordowanego. Po znalezieniu trupa świadek rozpoznał zwłoki ojca.

Przed Sądem staje kobieta, której zeznania złożone wówczas w sprawie Mazurkiewicza podejrzanego o zabójstwo Tomaszewskiego decydowały o tym, że morderca nie został ukarany. Jest nią **Agnieszka Riess**, dziś 28-letnia kobieta, wówczas 18-letnia dziewczyna. Zeznania jej robią wrażenie szczerych, głęboko przeżytych — widać, że zdaje sobie ona sprawę z tragicznych skutków swego kroku. Drżącym głosem opowiada, że po Powstaniu Warszawskim przyjechała do Krakowa i pracowała w PCK. W połowie listopada 1945 r. Mazurkiewicz (znała go ze wspólnej pracy w PCK) zwrócił się do niej „z wielką prośbą", aby w razie przesłuchiwania przez władze śledcze — zeznała, że 25 października była z nim razem w Alwernii u znajomego jej księdza ojca Serafina Potocznego z klasztoru Bernardynów. Rzeczywiście byli oni tam razem w drugiej połowie października, dokładnie w którym dniu Riess nie pamięta.

Agnieszka Riess chętnie zgodziła się na potwierdzenie tego faktu. Mazurkiewicz tłumaczył swoją prośbę tym, że w czasie kiedy jeździli, znaleźli [illegible] zamordowanego mężczyzny, a milicja zanotowała numer ich samochodu. W związku z tym jemu — Mazurkiewiczowi grożą przykrości, kłopoty i dochodzenia. Co prawda Riess w rozmowie z Mazurkiewiczem zaczęła zastanawiać się, czy rzeczywiście ich podróż miała miejsce właśnie 25 października i zaczęła dochodzić do przekonania — jak o tym sama mówi — że fakt ten miał miejsce kilka dni wcześniej, ale Mazurkiewicz wmówił w nią, że się myli. Zgodziła się z tym.

Całą sprawę zrozumiała — jak stwierdza przed Sądem — dopiero w czasie rozmowy z żoną Mazurkiewicza Heleną Żyła. Na początku stycznia 1946 r. przyszła ona do świadka i dając do zrozumienia, że jej mąż ukrywa się przed władzami, uprzedziła Agnieszkę Riess, iż niebawem będzie ona przesłuchiwana w sprawie podróży do Alwernii. Helena Żyła nalegała na świadka, aby ta wspomniała w zeznaniach, że w czasie jazdy powrotnej do Krakowa samochód ich ześlizgnął się do rowu, że trzeba go było wyciągać koniem i że w czasie tego ona — Agnieszka Riess z samochodu nie wychodziła. Żona Mazurkiewicza przyniosła ze sobą nawet szkic sporządzony przez męża, na którym oznaczony był punkt, w którym rzekomo nastąpiło ześlizgnięcie się auta do rowu.

Kiedy Agnieszka Riess powiedziała, że nic o tym nie wie, że w czasie ich jazdy takiego wypadku nie było — Helena Żyła apelując do sumienia świadka zakomunikowała jej, że od tego właśnie zeznania zależy wolność Mazurkiewicza... i nie tylko jego. On bowiem w krytycznym dniu 25 października, kiedy to znaleziono trupa przejeżdżał tamtędy wioząc filmy i ludzi z powstania warszawskiego. Jeżeli Agnieszka Riess nie zechce zeznać tak jak jej proponuje Mazurkiewicz, aby wykazać swoją niewinność w sprawie morderstwa, będzie musiał on wydać ludzi jak i miejsce ukrycia przewożonych rzeczy. „Uważałam wówczas — mówi przed Sądem Agnieszka Riess — że dla takiego celu mogę złożyć fałszywe zeznania i wyraziłam zgodę". Żona Mazurkiewicza podała wówczas jeszcze szereg szczegółów, które świadek powinna była w zeznaniach swych przytoczyć przed organami śledczymi.

Tak też się stało. Agnieszka Riess kilkakrotnie przesłuchiwana złożyła fałszywe zeznania, z których wynikało, że w czasie, kiedy nastąpiło morderstwo, Mazurkiewicz był wraz z nią w gościnie u księdza Potocznego w Alwernii. Ksiądz Potoczny potwierdził to również. Za czyją namową? — świadek dziś nie jest w stanie tego stwierdzić. Cały czas — jak zeznaje przed Sądem Riess — nie miała wątpliwości, że Mazurkiewicz rzeczywiście nie miał nic wspólnego z morderstwem. W przekonaniu o jego niewinności utwierdzał ją „towarzyski" sposób prowadzenia przeciwko Mazurkiewiczowi śledztwa, z którego wynikało że prowadzący je sami nie bardzo wierzyli w wysuwane zarzuty oraz opinia bardzo aktywnego w obronie Mazurkiewicza, adwokata Henryka Wallischa, którego nazwisko mylnie podawaliśmy w dotychczasowych sprawozdaniach jako Walisz. Świadek mówi następnie, że w 1948 r. Mazurkiewicz zaproponował jej wycieczkę samochodem do Lasku Wolskiego, gdzie w odludnym miejscu przeprowadzili rozmowę. Mazurkiewicz zapewniał świadka, że w sprawie zabójstwa był całkowicie niewinny, że od czasu jej zeznań upłynęło dwa lata i wszystko jest w porządku. Dopytywał się on, czy w razie czego nie będzie swych zeznań odwoływała. Na zapewnienie świadka, że nie, Mazurkiewicz zaczął opowiadać, że nadal utrzymuje kontakt z AK.

Świadek stwierdza, że rozmowa się nie kleiła. Mazurkiewicz jakoś dziwnie się zachowywał i gdy ona chciała wracać, jeszcze ją zatrzymywał.

Ten fragment zeznań świadka był komentowany wśród dziennikarzy-sprawozdawców — czy też Mazurkiewicz nie nosił się z zamiarem usunięcia śladów fałszerstwa swego alibi.

Na pytanie biegłego-psychiatry, świadek daje charakterystykę Mazurkiewicza z czasów kiedy z nim stykała się: był bardzo miły, uprzejmy i towarzyski, wśród ludzi swego środowiska cieszył się sympatią.

Biegły: Czy świadek nie zauważyła u Mazurkiewicza jakichś dziwactw?

Świadek: Nie.

Biegły: Czy świadek zauważyła u niego kiedyś przelotnego zeza?

Świadek: Nie.

Sąd odroczył rozprawę do dnia następnego.

Program RADIOWY

na dzień 11. VIII. (sobota)
Białystok na fali 188,2 m

5.00 Początek audycji; 5.05 Muzyka poranna; 5.20 Gimnastyka; 5.30 Stan pogody i wiadomości; 5.36 W szybkich tempach; 5.45 Kalendarz radiowy; 5.50 Program dnia; 5.55 Muzyka; 6.10 Muzyka taneczna; 6.30 Stan pogody i dziennik poranny; 6.40 Koncert poranny; 7.10 Gra ork. Kostelanetza; 7.45 Suity rozrywkowe; 8.00 Stan pogody i wiadomości; 8.06 Piosenki różnych narodów; 8.30 Stan pogody i wiadomości; 8.36 Symfonia Es-dur; 9.00 Przerwa; 11.25 **Informacje i komunikaty**; 11.30 Program dnia; 11.35 Fragmenty z op. „Faust"; 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Wieży Mariackiej; 12.04 Wiadomości; 12.10 Przegląd prasy; 12.15 „Na swojską nutę"; 12.40 Pieśni kompozytorów polskich; 13.00 Audycja dla wsi; 13.10 Muzyka dla wszystkich; 14.00 Wiadomości; 14.10 „U przyjaciół"; 14.40 Koncert z płyt „Muza"; 15.10 Dawna muzyka klawesynowa; 15.25 Koncert rozrywkowy; 16.00 Dla każdego coś miłego; 17.00 Dla dzieci; 17.30 **Felieton**; 17.40 **Muzyka taneczna**; 18.00 **Z miast i wsi województwa**; 18.15 Wiadomości; 18.20 Audycja aktualna; 18.25 Pieśni i tańce Indian peruwiańskich; 19.00 Muzyka i aktualności; 19.25 Chwila muzyki; 19.30 Audycja literacka; 20.00 Nowości muzyki rozrywkowej; 20.20 Aud. z cyklu „Utwory Roberta Schumanna"; 21.00 Audycja literacka; 21.30 Z kraju i ze świata; 22.00 Muzyka taneczna; 22.28 Kwintet Rytmiczny PR; 22.58 Koncert wieczorny; 23.50 Ostatnie wiadomości.

na dzień 12. VIII. (niedziela)

6.27 Początek audycji; 6.30 Stan pogody i wiadomości; 6.36 Program dnia; 6.41 „Od melodii do melodii"; 7.25 Kalendarz radiowy; 7.30 Stan pogody i dziennik poranny; 7.40 Melodie filmowe; 8.00 **O tym i owym w skrocie tygodniowym**; 8.15 Stan pogody i dziennik poranny; 8.25 Przegląd prasy; 8.30 „5:0 dla młodości"; 9.00 Zespoły świetlicowe przed mikrofonem; 9.20 Audycja literacka; 9.40 Dla dzieci; 10.00 „Nowe nagrania"; 10.30 Poezja i muzyka; 11.00 „To warto przeczytać"; 11.15 Chwila muzyki; 11.20 Na organach kinowych; 11.40 Listy do kobiet; 11.50 Program dnia; 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Wieży Mariackiej; 12.04 Poranek symfoniczny; 13.00 Muzyka ludowa; 13.30 „Czego chętnie słuchamy"; 14.10 Audycja literacka; 15.00 Koncert szopenowski; 15.30 Z życia Związku Radzieckiego; 16.00 Koncert orkiestry; 17.00 Wiadomości; 17.05 Felieton aktualny; 17.15 Muzyka; 19.30 **Słuchowisko pt. „Zygmuntowskie czasy"**; 20.00 Melodie taneczne; 20.30 Audycja literacka; 21.00 Muzyka rozrywkowa; 21.30 Z kraju i ze świata; 21.57 Muzyka taneczna; 22.30 **Lokalne wiadomości sportowe**; 22.40 Muzyka różnych narodów; 23.50 Ostatnie wiadomości.

Polskie Radio zastrzega sobie prawo zmian w programie.

Kronika białostocka

KINA

„Pokój" — sobota godz. 13, 15, 17, 19 i 21, niedziela godz. 15, 17, 19 i 21: „Romans pajaca" (II część „Komediantów").

„Syrena" — sobota i niedziela godz. 16, 18 i 20: „Biały ren".

„Polana" — sobota i niedziela godz. 18 i 20: „Lut szczęścia".

KLUBY

Klub TPP-R, ul. 1 Maja — nieczynny.

Klub MPiK, ul. 1 Maja — czynny w dni powszednie i w niedziele od godziny 10 do 22.

Księgarnia Klubu czynna w dni powszednie od 10 do 18, a w niedzielę i święta od godziny 10 do 15.

Wojewódzki Dom Kultury, ul. Kilińskiego 8 — sobota nieczynny, niedziela godz. 15 w muszli na plantach impreza pt. „Na planty po humor i piosenkę".

Ośrodek Dziecięcy WDK, ulica Ichoka Malmeda — sobota godz. 10 — wycieczka na żniwa do PGR Dojlidy, 9—14 gry ruchowe w polu, 10—15 czytelnia i gry stolikowe. Niedziela godz. 10 — „Z piosenką jest nam wesoło".

WAŻNIEJSZE TELEFONY

Wojewódzka Stacja Pogotowia Ratunkowego — tel. Biura Wezwań 09. Informacja 555.

Miejska Zawodowa Straż Pożarna — tel. 08.

Pogotowie Milicyjne — tel. 07.

DYŻURY APTEK

Apteka Społeczna nr 57, ul. 1 Maja 55, tel. 35-45.

OGŁOSZENIA drobne

NAUKA

Rutynowana nauczycielka udzieli lekcji pisania na maszynie. Białystok, Lakowa 15. g 570-1

SPRZEDAŻ

Sprzedam motocykl marki BSA 250. Białystok, Słonimska 6 m. 3. g 575-1

Sprzedam dom drewniany z ogrodem owocowym. Dla nabywcy mieszkanie dwupokojowe wolne. Oferty: Biuro Ogłoszeń, Białystok, Kilińskiego 15. g 567-1

Sprzedam motocykl BMW 250 cm³. Wiadomość: Białystok ul. Promienna nr 6. g 572-1

ZARZĄD POWIATOWEGO ZWIĄZKU GMINNYCH SPÓŁDZIELNI „SAMOPOMOC CHŁOPSKA" W BIAŁYMSTOKU

wzywa wszystkie instytucje i przedsiębiorstwa, które złożyły zapotrzebowania na torf opałowy do jak najszybszego zrealizowania przydziałów.

Kopalnie nasze położone na terenie Gminnych Spółdzielni w Michałowie i Gródku obecnie posiadają wysokie remanenty torfu suchego, produkcji ręcznej i maszynowej.

Informujemy, że w okresie późniejszym ze względu na opady deszczowe oraz całkowite wykorzystanie środków transportowych do skupu ziemiopłodów dostawa torfu będzie utrudniona. k 362-0

DUŻĄ ILOŚĆ
KOMPOSTU (ZIEMI OGRODOWEJ)
sprzedadzą na bardzo dogodnych warunkach
Białostockie Zakłady Przemysłu Pasmanteryjnego w Białymstoku
ul. Warszawska 59
361-0

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Wykwalifikowanych murarzy, tynkarzy, stolarzy i robotników niewykwalifikowanych powyżej lat 18 zatrudni **Zjednoczenie Budownictwa Miejskiego, Gdańsk, ul. Wały Jagiellońskie 16, pokój 25.** Warunki płacy według Układu Zbiorowego Pracy w Budownictwie strefy I. Przyjętym do pracy hotel zapewniony. k 364-0

Robotników niewykwalifikowanych zatrudni od zaraz **Zarząd Budownictwa Wiejskiego w Ełku, ul. 6-go Kwietnia 11a.** Zarobek od 900 — 1.300 zł oraz rozłąka 14 zł, stołówka na niektórych budowach zapewniona. Murarze od VI grupy otrzymują 12.92 zł rozłąkowe. Zarobek wynosi od 1.400 — 2.200 zł. Zwracamy koszty podróży. k 369-0

Sześciu wykwalifikowanych stolarzy zatrudnią natychmiast **Gołdapskie Zakłady Przemysłu Terenowego w Gołdapi** w stolarniach mechanicznych w Gołdapi i Olecku. Warunki pracy i płacy według Układu Zbiorowego. Samotnym mieszkania zapewnione. k 365-0

„Gazeta Białostocka" — organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje Kolegium. Wydawca RSW „Prasa". Redakcja i administracja: Białystok, ul. Kilińskiego 15. Telefony redaktor naczelny 34-14, sekretarz redakcji 29-22, redakcja nocna 25-36, centrala 37-47, 748 749, dział partyjny 34-20, dział informacji i sportowy 36-33, dział terenowy 36-16.

Białostockie Zakłady Graficzne T-7-2238